Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

Cena 15 gr
STRON 8.

Głos Koszaliński

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr. 59 (1015) A, Koszalin, sobota — niedziela 8-9 marca 1952 r. ROK IV

600 tysięcy izb wyremontowanych zostanie w 1952 roku

WARSZAWA (PAP). Jednym z przejawów głębokiej troski Państwa Ludowego o systematyczną poprawę warunków bytowych ludności pracującej jest prowadzona rokrocznie z funduszów państwowych akcja remontów kapitalnych domów mieszkalnych. Na podstawie uchwały Prezydium Rządu, w roku bież. Ministerstwo Gospodarki Komunalnej przeznaczyło na remonty kapitalne mieszkań ludzi pracy 300 milionów złotych. Z sumy tej wyremontowanych będzie 600 tys. izb.

KOBIETY BRYTYJSKIE W WALCE O POKÓJ

Kobiety demokratyczne całego świata biorą liczny udział w manifestacjach pokojowych, protestując przeciwko remilitaryzacji Niemiec Zachodnich i przygotowaniom do nowej wojny.

Na zdjęciu: fragment jednej z manifestacji pokojowych na Trafalgar Square w Londynie.

Przyczyniajcie się ze wszystkich sił aby nasza umiłowana ziemia polska dawała coraz obfitsze plony

Przemówienie Prezydenta RP tow. Bolesława Bieruta na krajowej naradzie aktywu POM-ów

Pragnę skorzystać z okazji, aby za waszym pośrednictwem przesłać gorące pozdrowienia wszystkim przodownikom pracy i przodującym załogom POM, członkom partii i bezpartyjnym, wszystkim członkom przodujących spółdzielni produkcyjnych, obsługiwanych przez POM, wszystkim kobietom — traktorzystkom i młodzieży POM, wywiązującym się dobrze z powierzonych im zadań.

Pragnę też zapewnić was kierowników i odpowiedzialnych pracowników POM oraz spółdzielców, że Państwo Ludowe, Rząd i masy pracujące całego kraju ze szczególną uwagą śledzą waszą pracę, że przywiązują do niej wielkie znaczenie. Chciałbym, abyście zdawali sobie w pełni sprawę, jak ważnym jest w chwili obecnej, jak bardzo odpowiedzialnym jest ten odcinek pracy, który wam powierzyło Państwo Ludowe, Rząd i Partia.

Od 7-miu lat masy pracujące naszego kraju w wielkim, ofiarnym wysiłku budują w Polsce nowy ustrój społeczny, ustrój wolny od ucisku, ciemnoty i nędzy. Od 7-miu lat wre w Polsce Ludowej niezwykła, pełna najwyższego poświęcenia praca przodujących robotników, chłopów, inteligencji, aby przekształcić nasz kraj — dawniej zacofany, słaby i ubogi — w kraj nowoczesnego przemysłu i przodującej techniki, w kraj kwitnącej gospodarki i kultury. Wszędzie, gdzie sięgnąć okiem, wre gorączkowa praca budowniczych nowych, potężnych zakładów przemysłowych, hut, kopalń, fabryk, przeobrażają się nasze miasta i przeobraża się życie ludzi pracujących.

Dla każdego dziś staje się jasnym, że lud pracujący swą wielką, twórczą i ofiarną pracą z dnia na dzień umacnia siły naszego Państwa Ludowego, buduje spiżowe, niezniszczalne fundamenty nowego gmachu naszej Ojczyzny, nowego lepszego i sprawiedliwszego życia. Wam przypadło w udziale tworzyć to nowe, lepsze, kulturalniejsze i bogatsze życie w najbardziej od wieków upośledzonej i zacofanej dziedzinie gospodarki polskiej, gdzie panował obszarnik i dwór pański, który traktował lud pracujący, chłopstwo — często gorzej, niż swój inwentarz dworski, który świadomie odgradzał masy chłopskie od oświaty, od kultury, szerzył wśród nich ciemnotę, zabobon nędzę, utrzymywał je w bierności i zahukaniu.

Wam przypadło w udziale wielkie, niezwykle ważne zadanie: Dołożyć wszystkich sił, aby jak najszybciej podnieść wieś polską, podnieść masy chłopstwa pracującego, ich aktywność, świadomość, solidarność z klasą robotniczą, podnieść gospodarkę naszego rolnictwa na wyższy poziom, **aby ziemię polską uczynić bardziej urodzajną, a życie wsi wyrwać z dawnego zacofania, aby wyrównać przepaść kulturalną między wsią i miastem, którą tworzyły przez wieki klasy uprzywilejowane.** Wam przypadło w udziale trudne, ale zaszczytne zadanie: **być pionierami nowego systemu gospodarki rolnej, budować fundamenty socjalizmu na wsi.** Nie ma dziś, nie ma w życiu obecnego naszego pokolenia zadania ważniejszego nad rozbudowę naszego przemysłu, nad przebudowę naszej zacofanej, rozdrobnionej gospodarki rolnej otrzymanej przez nas w spadku po kapitaliźmie, w gospodarkę przodującą, opartą o nowoczesną technikę, o zdobycze nowoczesnej nauki, w gospodarkę o najwyższej wydajności pracy, na jaką pozwala dzisiejsza wiedza ludzka, na jaką pozwala doświadczenie gospodarki planowej, gospodarki socjalistycznej, o jakiej mówią nam **porywające osiągnięcia narodów radzieckich, ich wzór, ich przykład, ich zwycięstwa.**

NOWE, socjalistyczne metody pracy w rolnictwie — tak jak i w przemyśle — mogą opierać się tylko na wielkiej, zmechanizowanej, maszynowej gospodarce, która pozwala na znaczne podniesienie wydajności pracy człowieka. Wielkie przedsiębiorstwo w przemyśle ma olbrzymią przewagę nad drobnym przedsiębiorstwem — dzięki temu, że ma nowoczesną bazę techniczną, że posługuje się udoskonalonymi maszynami, że ma bez porównania lepszą organizację pracy, potrafi najpełniej wykorzystać maszyny i mechanizmy, czego nie może zastosować drobne przedsiębiorstwo. Tak samo, oczywiście wbrew różnym teoryjkom oportunistycznym i agrarystycznym przedstawia się sprawa i w rolnictwie. POM-y

(Dokończenie na str. 2-giej)

„Godnie uczcimy 60 rocznicę urodzin Prezydenta Bolesława Bieruta i Święto 1 Maja"

Chłopi gromady Białokury zwiększą produkcję rolną i hodowlaną i wzywają do współzawodnictwa wszystkie gromady województwa koszalińskiego

Małorolni i średniorolni chłopi gromady Białokury w pow. kołobrzeskim, po przeczytaniu w gazecie o zobowiązaniu robotników z PaFaWagu, zorganizowali w swojej wsi zebranie, aby wspólnie zastanowić się, jak najgodniej uczcić 60 rocznicę urodzin Prezydenta RP Bolesława Bieruta oraz zbliżający się dzień święta 1 Maja. Dyskusja trwała długo. Kolejno wstawali gospodarze, z których każdy składał zobowiązanie zwiększenia produkcji rolnej i hodowlanej. Na podstawie tych indywidualnych zobowiązań, chłopi ułożyli następnie wspólne, gromadzkie zobowiązanie oraz wezwali do podejmowania podobnych zobowiązań i współzawodnictwa wszystkie gromady województwa koszalińskiego.

W czasie zebrania chłopi wspólnie ustalili tekst listu do Prezydenta RP Bolesława Bieruta.

Oto treść tego listu:

DROGI OBYWATELU PREZYDENCIE!

„My chłopi z gromady Białokury, gmina Siemyśl, pow. Kołobrzeg, zebrani w dniu 5 marca 1952 r. na naradzie produkcyjnej dla opracowania naszych planowych zadań, jakie mamy do zrealizowania w trzecim roku Planu 6-letniego — przesyłamy Ci, niezłomny bojowniku o pokój i socjalizm, nasze chłopskie, najserdeczniejsze, z głębi serca płynące pozdrowienia.

Twoje imię jest dla nas symbolem wielkich zdobyczy i osiągnięć władzy ludowej. Z Twoją osobą wiążą się wszystkie zdobycze, zapisane w projekcie Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. — Konstytucja ta jest dla nas Wielką Kartą praw, jakie gwarantuje nam władza ludowa.

(Dokończenie na str. 3 ciej)

Prezydent Bierut wśród aktywistów POM

WARSZAWA PAP. W dniach 5 — 6 bm. obradował w sali Rady Państwa wielki krajowy zjazd aktywu POM, w którym brali udział dyrektorzy i kierownicy wydziałów politycznych wszystkich POM-ów, agronomowie z różnych ośrodków, wielu przodujących traktorzystów i brygadzistów oraz przedstawiciele przodujących spółdzielni produkcyjnych. Na naradę przybył gorąco witany przez zebranych — Prezydent RP BOLESŁAW BIERUT.

Na zjeździe obecni byli: członkowie Rady Państwa — wicemarszałek Sejmu, sekretarz KC PZPR — Roman Zambrowski i prezes Rady Naczelnej ZSL — Józef Niećko, członkowie Rządu z premierem Józefem Cyrankiewiczem i wicepremierem Aleksandrem Zawadzkim na czele, sekretarze KC PZPR — Stanisław Mazur i Zenon Nowak, sekretarze NKW ZSL — Aleksander Juszkiewicz, Józef Ozga-Michalski i Ludomir Stasiak, członek NKW ZSL — Mikołaj Dachow, kierownik Wydziału Rolnego KC PZPR — Edmund Pszczółkowski i przewodniczący Zw. Zaw. Prac. Rol. — Dechnik.

W czasie dwudniowych obrad, którym przewodniczył minister Rolnictwa — Jan Dąb-Kocioł, toczyła się żywa dyskusja nad referatami wiceministra Rolnictwa — Domagały i z-cy dyrektora naczelnego CZ POM do spraw politycznych — Laszkowskiej.

W czasie obrad do zebranych **przemówił Prezydent RP Bolesław Bierut,** (Tekst przemówienia podajemy oddzielnie). Przemawiającemu Prezydentowi zebrani zgotowali długotrwałą, serdeczną owację, a przewodniczący obrad — minister Dąb-Kocioł w imieniu uczestników zjazdu złożył Prezydentowi uroczyste zapewnienie, **że wszyscy dołożą sił, aby z honorem wypełnić te wielkie zadania, jakie Pierwszy Obywatel RP w swym przemówieniu postawił przed pracownikami POM.**

Wyniki obrad podsumował w dłuższym przemówieniu wicemarszałek Sejmu — Roman Zambrowski.

Zjazd zakończył się uroczystym momentem odznaczeń złotymi i srebrnymi Krzyżami Zasługi przodujących pracowników POM. W imieniu Prezydenta RP odznaczył wyróżnionych minister Rolnictwa Dąb-Kocioł. Złote Krzyże Zasługi otrzymali: **Wł. Sieniatycki** — traktorzysta z POM w Kątach Wrocławskich, który zaoszczędził 2.010 kg paliwa i przepracował na „Ursusie" 3.500 godzin bez kapitalnego remontu, **Wł. Kotów** — traktorzysta POM w Dąbrowie woj. opolskie za wykonanie planu orek w 205 proc. i za podniesienie wydajności z ha w obsługiwanych spółdzielniach oraz **Grzegorz Dobrzański** — dyrektor POM w Jaworze na Dolnym Śląsku.

Srebrnymi Krzyżami Zasługi odznaczeni zostali: **Adela Guła** — brygadzistka POM w Grodkowie woj. opolskie, **St. Badach** — brygadzista POM w Kargowej w woj. zielonogórskim, **K. Nowakowski** — kierownik wydziału politycznego POM w Żabnie w woj. gdańskim, **Fr. Gawlik** — starszy mechanik POM w Olsztynku i **H. Wątroba** — starszy agronom POM w Kątach Wrocławskich.

W dniu Święta Kobiet

W wielkiej ogólnonarodowej dyskusji nad projektem Konstytucji spotkały się ich głosy. Głos matki i córki, chłopki i robotnicy, przedstawicielek dwóch pokoleń. Ksawerya Zielińska, odgarniając z pomarszczonego czoła siwiejące włosy, mówiła o złych i beznadziejnych latach okresu międzywojennego, zestawiając je z obecnym położeniem kobiety, której ustrój ludowy zapewnił pełne równouprawnienie.. Klementyna — 19-letnia przodownica pracy, kandydat partii, opowiadała o swoich osiągnięciach, o fabryce, o swym zawodzie, o czekającej ją przyszłości.

Dziś, w dniu 8 marca, znów myśli matki i córki biegną podobnym torem, jednocząc się z myślami wszystkich kobiet polskich, którym drogie są losy najbliższych, szczęście dzieci, przyszłość Ojczyzny. Bez względu na wiek, na rodzaj zajęć przysięgają z coraz większym zapałem, coraz lepszą pracą walczyć o wzmocnienie sił Ojczyzny, o zwycięstwo pokoju.

Dziś, gdy 135-milionowa armia bojowniczek pokoju na całym świecie obchodzi pod sztandarami Światowej Federacji Kobiet Demokratycznych swój dzień, gdy matki francuskie, włoskie, angielskie, niemieckie zaciskają w gniewie pięści wołając „nie damy swych synów i mężów na wojnę", polskie kobiety, podobnie jak kobiety ZSRR, które przodują kobietom całego świata, kobiety Chin Ludowych, NRD i krajów demokracji ludowej dumne i szczęśliwe bilansują swoje osiągnięcia i swój wkład w pokojowe budownictwo Ojczyzny.

Rewolucyjne zmiany, które zaszły w naszej Ojczyźnie w ciągu ostatnich siedmiu lat, rozbiły mury przesądów, ciemnoty, którymi przez wieki polska kobieta była odgradzana od czynnego i twórczego udziału w życiu gospodarczym, politycznym i społecznym. Kobieta polska włącza się coraz aktywniej w budownictwo naszego życia, w produkcję, w walkę o pokój. Stan zatrudnienia kobiet w przemyśle wzrósł przeszło trzykrotnie w porównaniu z okresem międzywojennym; około 20 tys. kobiet zajęło odpowiedzialne i zaszczytne stanowiska brygadzistów, majstrów, kierowników, dyrektorów. Dziewczęta stanowią 40 proc. ogółu młodzieży studiującej na wyższych uczelniach i 1/3 słuchaczy szkół zawodowych.

Zagwarantowane przez projekt naszej Konstytucji prawo do pracy i nauki raz na zawsze uwolniło polską kobietę od widma bezrobocia, zapewniło jej równą płacę za równą pracę, dało jej możność nieograniczonego awansu społecznego.

„Ogromny przełom, jaki się dokonał w życiu kobiet polskich dzięki władzy ludowej — czytamy w pozdrowieniu KC PZPR skierowanym do kobiet polskich z okazji ich święta — *wyzwala tłumione i marnowane w ciągu wieków wielkie ich siły i uzdolnienia, pogłębia ich świadomość, wzmaga poczucie odpowiedzialności za los ich dzieci, za los narodu i państwa ludowego, zwiększa ich aktywność we wszystkich dziedzinach życia społecznego.*

Nowy typ kobiety świadomej swych praw i obowiązków, spotykamy wszędzie, w mieście i na wsi. O wielkich przemianach w życiu polskiej kobiety świadczy wielotysięczna armia przodownic pracy i racjonalizatorek w przemyśle, aktywność chłopek pracujących, które niejednokrotnie przodują w wypełnianiu zobowiązań wsi wobec państwa i w walce o większe plony, są bardzo często aktywnymi pionierkami w dziele przebudowy wsi, bojowniczkami o nową socjalistyczną gospodarkę rolną. Jakże często czytamy mądre, głębokie wypowiedzi kobiet, które będąc jeszcze wczoraj analfabetkami, mogły tylko oddziaływać na najbliższe otoczenie, a dziś nie tylko piszą o sobie, lecz wskazują drogę innym. Ponad 12 tys. kobiet jest członkiniami Rad Narodowych; 10 tys. kobiet wchodzi w skład komisji Rad Narodowych; Liga Kobiet jest wielką masową organizacją liczącą ponad 2 miliony członkiń; kobiety aktywnie pracują w komitetach Obrońców Pokoju.

Kobiety polskie, dumne z osiągnięć, które zawdzięczają władzy ludowej, wychowują swe dzieci w duchu głębokiej miłości do Ojczyzny, rozumiejąc, że miłość ta musi być uczuciem twórczym, z którego wyrasta czyn.

Dlatego też, gdy dziś w naszych miastach i wsiach zbierają się kobiety—matki i żony, robotnice i chłopki, z całym zrozumieniem, z entuzjazmem odpowiadają one na apel Komitetu Centralnego naszej partii, kierowniczej siły narodu. Robotnice zobowiązują się wzmóc swe wysiłki, aby podnieść ilość i jakość produkcji, przedterminowo wykonać plany produkcyjne.

Kobiety pracujące wsi, kobiety ze spółdzielni produkcyjnych i PGR-ów, przyrzekają jeszcze usilniej niż dotychczas walczyć o większe plony, o likwidację odłogów i podniesienie hodowli. Wszystkie kobiety polskie na wezwanie KC PZPR dołożą wszelkich starań, aby aktywnie włączyć się w realizację 3 roku Planu 6-letniego, wziąć jeszcze pełniejszy udział w budownictwie fundamentów socjalizmu.

W dobie wzmożonej agresywności obozu wojny, w dobie bestialskich okrucieństw dokonywanych przez amerykańskich zbrodniarzy na ziemi koreańskiej, gdy imperialiści amerykańscy zbroją śmiertelnego wroga narodu polskiego — faszyzm niemiecki, kobiety polskie rozumieją, że losy Ojczyzny w wielkim stopniu od ich postawy zależą — nie szczędzą sił w pracy i walce o pokój. Przyrzekają dziś jeszcze aktywniej włączyć się w walkę wszystkich kobiet, które na całym świecie występują przeciwko wojnie. Przyrzekają zacieśnić jeszcze bardziej więzy międzynarodowej solidarności z kobietami krajów wyzwolonych spod jarzma, podobnie jak kobiety polskie, na 1/3 kuli ziemskiej o pokój walczą wzmożoną pracą.

W Międzynarodowym Dniu Kobiet miliony kobiet polskich ślą najserdeczniejsze, gorące pozdrowienia tym, które uczą nas swym przykładem hartu i ofiarności w pracy dla Ojczyzny i pokoju, kobietom radzieckim, które są dla naszych kobiet wzorem i natchnieniem w najszlachetniejszej walce o pokój, o wolność i szczęście człowieka, o socjalizm.

Cześć przodownicom pracy, umacniającym potęgę gospodarczą, dobrobyt i siłę obronną Polski!

Kierunek zobowiązań

NA wezwanie załogi PaFaWagu, odpowiedziały już załogi huty „Szczecin", Szczecińskich Zakładów Włókien Sztucznych, Stoczni Szczecińskiej, wielu innych większych i mniejszych zakładów naszego województwa. Podjęte przez nie zobowiązania są najpełniejszym wyrazem tego faktu, że jedna myśl ożywia masy pracujące, jedno uczucie dominuje ponad wszystkie inne: wzmożoną pracą rąk własnych i mózgów, zwiększoną wydajnością, dodatkowymi tysiącami ton surówki, węgla i tkanin, zwiększonym areałem zasiewów i wydajnością plonów, intensywniejszą nauką i wzmożoną pilnością, wysiłkiem twórczej myśli badawczej i konstrukcyjnej — przyczyni się naród polski do jak najszybszego urzeczywistnienia idei, o które niezłomnie walczył i walczy na czele narodu towarzysz Bierut, do zbudowania silnej i bogatej, socjalistycznej Ojczyzny.

Niezmiernie bliski i drogi jest masom pracującym Pomorza Zachodniego towarzysz Bierut. Widzą one w Nim nie tylko niezłomnego bojownika o sprawę ludu, wiernego ucznia genialnego Stalina, przewodniczącego Partii, prowadzącej nasz naród ku coraz lepszej przyszłości; widzą one w Nim jednocześnie troskliwego opiekuna ukochanych przez naród Ziem Odzyskanych, ojca, który osobiście zatroszczył się o los Szczecińskich Zakładów Włókien Sztucznych, który wraz z hutnikami szczecińskimi dzielił radość uruchomienia Wielkiego Pieca, który przyśpieszał uruchomienie portu, zagospodarowanie Pomorza Zachodniego, który udzielał troskliwych rad spółdzielcom z Kani.

Dlatego taka głęboka radość biła ze słów młodego przodownika pracy z SZWS — Mikuta, kiedy rzucał z trybuny fabrycznej świetlicy swoje zobowiązanie, dlatego taką głęboką miłością do towarzysza Bieruta przepełnione były wystąpienia szczecińskich hutników i stoczniowców, dlatego tyle uczucia, głębokiej troski i wysiłku wkładają masy pracujące Pomorza Zachodniego w przygotowanie i podjęcie takich zobowiązań, które by sprawiły największą radość towarzyszowi Bierutowi.

WIELKIE są zobowiązania już podjęte i ciągle podejmowane przez masy pracujące województwa szczecińskiego. Wykonanie ich da krajowi wielomilionowej wartości produkcję ponad planową i wielomilionowe oszczędności. Trzeba jednak stwierdzić, że pierwsze, gorące dni przygotowań i podejmowania zobowiązań na hucie, w SZWS, na Stoczni i w szeregu innych zakładów naszego województwa świadczą, iż jeszcze nie zawsze i nie w pełni ujmują one najistotniejsze zadania, stojące przed poszczególnymi zakładami i załogami na obecnym, decydującym o pomyślnym wykonaniu Planu 6-letniego, etapie.

Nie ulega wątpliwości, że cenne i wszechstronne zobowiązania robotników SZWS, które przyczynią się do uzyskania przez załogę tej fabryki jeszcze większych sukcesów, zostały by niewątpliwie poważnie wzbogacone, gdyby upowszechniona została inicjatywa majstra Dąbrowskiego i przodownika pracy Mikuta, którzy postanowili przejąć maszyny pod socjalistyczną opiekę i przeszkolić młode robotnice metodą inżyniera Kowalowa.

Również wielkie, mobilizujące załogi innych fabryk zobowiązania huty szczecińskiej były by tym cenniejsze, gdyby objęły swym zasięgiem długofalowe zadania, stojące przed hutą: zadania w dziedzinie inwestycji, obniżki kosztów własnych, postępu technicznego. Znaleźć by tu mogła swój wyraz patriotyczna, pełna inicjatywy postawa naszych inżynierów i techników, znalazły by się nowe bodźce dla racjonalizatorów i całej załogi.

Większa pomoc organizacji związkowej dla inicjatywy robotników niewątpliwie pomogła by wzbogacić czyn hutników zobowiązaniami walki o rytmiczność produkcji, o zagwarantowanie terminowej, pozbawionej zrywów i wahań realizacji planów produkcyjnych.

W niektórych zakładach, wskutek niedostatecznej pomocy, udzielonej przez organizacje związkowe i partyjne przy wyszukiwaniu ukrytych możliwości podniesienia wydajności pracy — niektórzy robotnicy podejmowali niekonkretne zobowiązania. Nieśmiało podejmowane są zobowiązania z dziedziny poprawy warunków bytu i pracy robotników.

Konkretne, realne i wszechstronne zobowiązania załogi PaFaWagu stanowią przykład dla wszystkich fabryk i zakładów pracy. Wskazują one, że najlepszymi zobowiązaniami są takie, w których jak najwszechstronniej znajdują wyraz najbardziej palące zagadnienia w danym zakładzie. Tak naprzykład najważniejszymi zagadnieniami, które powinny znaleźć miejsce w przygotowywanych obecnie zobowiązaniach w Szczecińskich Zakładach Przemysłu Odzieżowego, są: wzrost wydajności pracy, rytmiczność wykonywania planów, właściwa organizacja pracy i oszczędność. Najważniejszymi sprawami Metalosprzętu są: wzrost wydajności pracy, usprawnienie zaopatrzenia i pełne wykorzystanie maszyn. Superfosfatu — konserwacja urządzeń i instalacji, w celu zapobieżenia przerwom w produkcji, NZPO — zastosowanie metody Korabielnikowej i rytmiczne wykonywanie planów.

PEŁNE podniecenia i niecodziennego ruchu dni zapanowały w szczecińskich zakładach pracy. Każdy chce uczcić swoją wzmożoną pracą świąteczne dni narodu, konkretnie określić swój wkład w zobowiązania całej załogi, jak najbardziej przyczynić się do szybszej realizacji zadań produkcyjnych.

Trzeba jednak, aby w tym wielkim wysiłku ludzi pracy, w ich gorącym pragnieniu jak najgodniejszego uczczenia 60-tej rocznicy urodzin ukochanego towarzysza Bieruta, przyszły masom pracującym, ich inicjatywie i pomysłowości z pomocą organizacje partyjne i związkowe, pomogły załogom w wyszukaniu i podjęciu jak najlepszych zobowiązań, jak najbardziej wszechstronnych, jak najwięcej mogących naszej gospodarce przynieść korzyści — godnych Wielkiej Rocznicy, wcielających w życie nauki i wskazania towarzysza Bieruta.

Nie zapominajcie ani na chwilę
że jesteście bojownikami o nową wieś polską, — wieś zamożną i kulturalną

Dalszy ciąg przemówienia Prezydenta RP tow. Bolesława Bieruta

(Dokończenie ze str. 1-szej)

są wielkimi przedsiębiorstwami rolnymi, mają w swym rozporządzeniu nowoczesne maszyny i traktory, mają wykwalifikowane kadry ludzkie, inżynierów, agronomów, techników, mogą i powinny ulepszać wciąż swą technikę i racjonalizować swą organizację pracy, mogą i powinny stawiać przed sobą zadania osiągnięcia najwyższej wydajności, mierzyć i sprawdzać wyniki swej pracy wysokością plonów. Kierownicy i pracownicy odpowiedzialni POM nie powinni zapominać ani na chwilę, że obowiązują ich te same wymagania, jakie stawiane są kierownikom wielkich zakładów przemysłowych a więc: planowa, wszechstronnie przemyślana organizacja pracy, racjonalne rozstawienie kadr ludzkich, nieustanna kontrola jakości ich pracy, umiejętny dobór kadr, troska o ich wzrost, rozdzielanie zadań według uzdolnień ludzi, dbałość o podnoszenie kwalifikacji młodych kadr, o sprawiedliwą ocenę pracy każdego pracownika, o stopniowe wysuwanie bardziej zdolnych, przodujących, utalentowanych ludzi na odpowiedzialniejsze stanowiska, — oczywiście — nie na podstawie przypadkowych ocen i obserwacji, lecz po dokładnym sprawdzeniu, troska o pomaganie słabszym, stanowcze wymagania w dziedzinie dyscypliny pracy i życzliwe wnikanie w rzeczywiste trudności, kłopoty, potrzeby ludzkie. Przysłuchiwanie się głosom i krytycznym uwagom pracowników, wykorzystywanie ich doświadczenia przez narady wytwórcze, wnikliwe i fachowe ustalanie norm pracy, wynagradzanie pracownika zgodnie z wynikami jego pracy. Należy walczyć energicznie z wszelką tolerancją względem bumelantów, nierobów, włóczykijów, gadułów, przeszkadzających w pracy żołędzi, bezwzględnie tępić złodziei, rabusiów, marnotrawców mienia społecznego itd. itd. Umiejętne wykonanie tych odpowiedzialnych zadań kierownictwa nie da się osiągnąć bez kolektywności w pracy całego kierowniczego zespołu i bez wnikliwego sprawdzania przez władze zwierzchnie słuszności zarządzeń dyrekcji metodą systematycznej kontroli ich wykonania oraz metodą uważnego przysłuchiwania się opinii pracowników, wykonujących te zarządzenia.

Przede wszystkim jednak należy dokonać przełomu w zakresie przezwyciężenia słabości politycznej POM-ów, które zaskleiły się w bieżących zadaniach techniczno - gospodarczych, gubiąc z oczu to, co najważniejsze: cele polityczne, którym ta praca gospodarcza ma służyć i z którymi jest nierozerwalnie związana, bez których traci swój sens.

Pomyślnych wyników w pracy kierownictwa i załogi POM nie da się osiągnąć bez systematycznej pracy politycznej i wychowawczej wśród całej załogi, bez uświadamiania im ich odpowiedzialnej roli, bez nieustannej troski o podnoszenie ich kwalifikacji, ich wiedzy, ich kultury, bez zrozumienia tego, że praca ich także się nie rozerwalnie z podnoszeniem świadomości politycznej chłopów.

Każdy pracownik POM winien mieć świadomość, że na jego pracę patrzą chłopi pracujący, że według jakości jego pracy, według jego postawy oceniają oni nie tylko jego indywidualny stosunek do jego zadań, ale oceniają też najczęściej nową formę gospodarki, którą reprezentuje POM w rolnictwie. Zła praca tego czy innego zespołu POM rozczarowuje, a nawet może podważać wiarę członków spółdzielni produkcyjnych, które POM obsługuje i całego chłopstwa pracującego w celowość i możliwość rzeczywistej przebudowy rolnictwa, czyni najmniej świadomych skłonnymi do przytakiwania podszeptom wroga.

Musicie pamiętać, że chłopi oceniający nie według słów, lecz według wyników praktycznych oceniają waszą pracę. Jakość waszej pracy, plony jakie daje ziemia uprawiona przez POM, siła waszego oddziaływania na spółdzielców i chłopów indywidualnych — oto co decyduje — i słusznie — o ocenie waszej działalności. Wy jesteście pionierami przebudowy gospodarki rolnej na nowej podstawie wysokiej mechanizacji pracy w rolnictwie, wy jesteście organizatorami nowych socjalistycznych metod gospodarki w rolnictwie, od was, od jakości, od wyników waszej pracy, w dużej mierze zależy czy chłop pracujący przekona się własnymi oczami, że gospodarka zespołowa jest lepsza, owocniejsza i korzystniejsza od poprzedniej, od was zależy, czy chłop pracujący uwierzy w wyższość nowego ustroju społecznego.

Od was przeto, od jakości waszej pracy, od waszego zapału i ofiarności zależy, czy tempo rozwoju naszej gospodarki narodowej odpowiadać będzie tym nadziejom, temu zaufaniu, jakim obdarzyła was władza ludowa, partia, klasa robotnicza i naród polski, który pragnie jak najszybszej rozbudowy sił wytwórczych naszej Ojczyzny. Waszym obowiązkiem, obowiązkiem działaczy uzbrojonych w najszczytniejszą ideologię i w najbardziej nowoczesną technikę — a każdy z was jest takim działaczem — jest nie tylko pamiętać o tym, ale wpajać świadomość tego w szeregi waszych pracowników, wychowywać w nich poczucie tej odpowiedzialności, budzić w nich ofiarność, oddanie, poświęcenie w pracy dla Polski Ludowej, wszczepiać w ich umysły i serca gorący zapał i głęboką czujność. Chodzi o to, aby przyswoili sobie najgłębiej wielkie, porywające i uszlachetniające cele wielkiej i jego życia idee socjalizmu, za które w ciągu wielu dziesiątków lat poświęcali swe życie, oddawali swą krew najlepsi bojownicy klasy robotniczej, najlepsi synowie naszego narodu, o które walczą dziś miliony ludzi uciskanych i wyzyskiwanych w krajach kapitalizmu.

PAŃSTWO Ludowe powierzyło wam — pracownikom POM — kosztowne maszyny, w które wasi bracia robotnicy przemysłowi wkładają olbrzymi wysiłek, powierzyło wam maszyny, których mamy jeszcze zbyt mało, a które są niezwykle potrzebne naszemu rolnictwu, bo decydują o wielkości naszych urodzajów. Szanujcie więc te drogocenne dla naszego państwa maszyny, dbajcie o nie tak, jak matka o swe dziecko, jak artysta o swój instrument. Walczcie bezlitośnie ze szkodnikami, którzy psują te cenne maszyny, piętnujcie nieudaczników, którzy obchodzą się z nimi lekkomyślnie.

Podnoście poziom uprawy rolnej, bądźcie dobrymi i zapobiegliwymi gospodarzami, dbajcie o wyniki waszej pracy, o wysokie z niej plony. Uczcie się w praktyce i w teorii najlepszych metod uprawy, przyswajajcie sobie nowoczesną wiedzę rolniczą.

Walczcie z niedbałą orką, złą jakością pracy, walczcie zdecydowanie z tymi, którzy wprowadzają do brygad i zespołów nastroje rozluźnienia dyscypliny, rozkład i anarchię w pracy. Są to najczęściej ludzie obcy lub zamaskowani wrogowie Polski Ludowej, demaskujcie ich i usuwajcie ze swego grona. **Bądźcie czujni na swych posterunkach pracy, gdyż wróg, kułak, spekulant i kryjący się za nimi agent imperialistyczny czyha na waszą słabość, lekkomyślność czy brak uwagi.**

Nie zapominajcie ani na chwilę, że jesteście bojownikami o nową wieś polską, wieś zamożną i kulturalną, wieś dająca krajowi coraz większą produkcję rolną dzięki nowym metodom uprawy, które wy niesiecie na wieś. Dlatego władza ludowa zaufała wam, a masy pracujące śledzą za wynikami waszej pracy. **Bądźcie czujnymi bojownikami, którzy potrafią paraliżować wszelkie wrogie zakusy i wpływy.**

Walczcie bezlitośnie z grabieżą mienia społecznego przez złodziei, oszustów, spekulantów, którzy nie z własnej pracy, ale z rabunku i wyzysku dobra ogólnonarodowego chcieliby licho żyć i bogacić się. Pędźcie ich precz i oddawajcie w ręce władz państwowych jako przestępców.

Wpajajcie wśród zacofanych i chciwych wskutek swej ciemnoty ludzi obowiązek poszanowania mienia państwowego jako wspólnego dobra ogólnonarodowego. Zwalczajcie wszelkie objawy marnotrawstwa bez względu na osoby i stanowiska. Stanowisko nie daje żadnych uprawnień do niedbałego czy lekkomyślnego obchodzenia się z mieniem społecznym.

Budźcie w swym otoczeniu pragnienie wiedzy, samokształcenia, uczcie się sami i pomagajcie ze wszechmiar tym, którzy chcą się uczyć, krzewcie dążenia do bardziej kulturalnego życia, walczcie o nową moralność socjalistyczną, o rozwój zainteresowań społecznych, umysłowych i politycznych wśród całego zespołu i wśród mas pracujących chłopstwa, zwłaszcza wśród kobiet i młodzieży.

Nie poddawajcie się nastrojom oportunizmu, samozadowolenia, samouspokojenia z wynikami łatwiej osiągalnymi. Na odwrót — miejcie ambicję podnoszenia wciąż poziomu swej pracy. **Rozwijajcie współzawodnictwo socjalistyczne w pracy, walczcie o coraz lepsze jej wyniki.**

Przygotowujcie się wszechstronnie i troskliwie do siewu, do przyszłych zbiorów, szanujcie czas, który jest często decydującym czynnikiem w gospodarce rolnej, dbajcie o terminowe rozpoczynanie prac polnych.

Towarzysze!

Pracujcie bez ustanku nad skupianiem wokół przodującego aktywu pracowników POM jak najszerszego aktywu młodzieży, chłopów pracujących — partyjnych i bezpartyjnych — kobiet i mężczyzn, aby podnosić świadomość mas chłopskich, nie dając dostępu wrogim kułackim podszeptom. **Walczcie o rozwój spółdzielczości produkcyjnej na zasadach dobrowolności, o nową socjalistyczną kulturę wsi polskiej, o coraz wyższą urodzajność pól, o rozwój hodowli, o wzrost dobrobytu, oświaty i kultury wsi.**

Bądźcie przodownikami w walce polskiego ludu pracującego o utrwalenie pokoju i o realizację wielkiego Planu 6-letniego planu zbudowania socjalizmu!

Życzę wam najlepszych wyników w waszej masowej pracy politycznej i wychowawczej we własnych zespołach i wśród chłopskich mas pracujących.

Życzę wam dalszych osiągnięć w umacnianiu spółdzielni produkcyjnych i w ich rozbudowie.

Przekażcie wszystkim pracownikom POM i członkom spółdzielni produkcyjnych gorące pozdrowienie i apel:

Bądźcie organizatorami i przodownikami nowych, doskonalszych metod pracy w rolnictwie polskim!

Podnoście coraz wyżej i umacniajcie gospodarkę zespołową!

Przyczyniajcie się ze wszystkich sił, aby nasza umiłowana ziemia polska dawała swemu narodowi coraz obfitsze plony, aby szczodrze karmiła swoje dzieci.

Niech żyje nasza umiłowana Ojczyzna — Polska Ludowa!

Agenci Kowalewskiego i Mikołajczyka pomagali hitlerowcom w mordowaniu polskich patriotów

PARYŻ (PAP). W prowokacyjnym procesie, wytoczonym przez grupę zdrajców z krajów demokracji ludowej przeciwko postępowym pisarzom francuskim Renaud de Jouvenel i Andre Wurmserowi, zeznawali w poniedziałek przybyli z Polski świadkowie: JANINA OBESZTALSKA, OZGA - MICHALSKI i WANDA JARMUŁOWICZ. Obawiając się konfrontacji z tymi świadkami zdrajcy, Jan Kowalewski i Stanisław Mikołajczyk woleli nie przybyć na rozprawę.

Jako pierwsza zeznawała Janina Obesztalska, wdowa po długoletnim działaczu KPP i PPR, zamordowanym przez zbirów faszystowskich — ludzi Jana Kowalewskiego i Mikołajczyka.

Na pytanie przewodniczącego, dotyczące Jana Kowalewskiego, świadek Obesztalska stwierdza: Kowalewski jest przedwojennym dwójkarzem. Zadanie jego polegało na „rozpracowywaniu" i likwidowaniu działaczy lewicy polskiej.

Świadek Obesztalska przedstawia następnie okoliczności, w jakich jej mąż zamordowany został podczas okupacji przez bandytów ze „Startu".

Adwokat Nordmann: Skąd świadek wie, że to „Start" zamordował jej męża.

Świadek: Powiedział to mój mąż, umierając, a później odbył się proces zbrodniarzy. Znaleziono przy nich listę, ustaloną przez ludzi z Londynu. Na tej liście nazwisko mego męża figurowało pod numerem 285.

Świadek stwierdza dalej, że na rozprawie w Warszawie zidentyfikowała kobietę, która w towarzystwie pewnego mężczyzny przyszła do niej do domu, aby ustalić, czy Obesztalski rzeczywiście zginął.

Podeszłam do nich — zeznaje świadek. Powiedzieli, że szukają zaginionego psa. Wyczułam instynktownie, że kłamią. Powiedziałam im: „Jesteście zbrodniarzami, przyszliście sprawdzić, czy mój mąż żyje". Wówczas mężczyzna strzelił do mnie. Świadek pokazuje przewodniczącemu sądu rękę ze śladami postrzału i stwierdza: Poznałam następnie zbrodniarzy na ławie oskarżonych. Byli to Pajor i Nienałtowski, kierownicy „Startu".

Charakteryzując Mikołajczyka — w odpowiedzi na pytanie adwokata Nordmanna — świadek Obesztalska stwierdza:

„Mogę powiedzieć o Mikołajczyku, że to nędzny tchórz. Nie przybył dzisiaj na rozprawę, ponieważ bał się spojrzeć w oczy kobiecie, której zabrał męża i ojca dzieci. W imieniu wszystkich kobiet polskich mogę powiedzieć, że krew naszych mężów i ojców splamiła ręce Kowalewskiego i Mikołajczyka".

(Dokończenie na str. 6-tej)

Chłopi gromady Białokury zwiększą produkcję rolną i hodowlaną

i wzywają do współzawodnictwa wszystkie gromady województwa koszalińskiego

(Dokończenie ze str. 1-szej)

Z niej wypływają też obowiązki, które my, chłopi przyrzekamy wypełniać w imię walki o pokój i przyśpieszenie budownictwa socjalizmu w naszym kraju.

Rozumiemy, że obowiązkiem chłopów wobec Państwa jest wykorzystać wszystkie istniejące w gromadzie rezerwy i możliwości, aby wyprodukować jak najwięcej płodów rolnych. My, chłopi z Białokur, wespół z chłopami całego województwa, zwiększymy nasz wysiłek produkcyjny, aby nasi bracia robotnicy w kopalniach, hutach i fabrykach mieli więcej chleba, mięsa, tłuszczów, aby z naszej wsi płynęło do przemysłu coraz więcej cennego surowca. Dlatego też postanawiamy:

1 W wiosennej akcji siewnej zagospodarować pozostałe w gromadzie odłogi w ilości 12 ha.

2 Zakończyć akcję siewną w 10 dniach.

3 Przez należytą uprawę gleby, zastosowanie siewu rzędowego, ziarna kwalifikowanego, odchwaszczanie i racjonalne nawożenie, podnieść wydajność z ha kłosowych o 2 q, a okopowych o 25 q w stosunku do roku ub.

4 Wykonać w 100 proc. kontraktację upraw roślinnych, przekroczyć o 10 proc. uprawę buraka cukrowego i o 50 proc. kontraktację upraw zbożowych.

5 Przekroczyć o dalsze 15 proc. plan kontraktacji trzody chlewnej. Roczny plan kontraktacji na rok 1952 wykonaliśmy już w 185 proc.

6 Przez rozwój hodowli podnieść stan pogłowia trzody chlewnej w naszej gromadzie do końca 1952 r. o 280 sztuk, a przez racjonalne karmienie i higienę dbać o stały przyrost tuczu.

7 Zwiększyć dostawę mleka do zlewni o 50 proc., a odstawę jaj do 150 proc.

8 Podobnie, jak w 1951 r., wszystkie zobowiązania wobec Państwa wykonać w 1952 r. w 100 proc., a plan skupu zboża przekroczyć w stosunku do roku ub. o 30 proc.

9 Kierując się doświadczeniami radzieckich kołchoźników, pogłębiać stale wiedzę rolniczą, podnosić swój poziom ideologiczny, polityczny i społeczny.

10 Naprawić systemem gospodarczym 3 km odcinek drogi z Białokur do Świecia, przeznaczając na ten cel 350 roboczo-dniówek i 180 dniówek konnych.

Zobowiązania nasze będziemy wykonywać w oparciu o współzawodnictwo indywidualne i zespołowe, do którego wzywamy chłopów z sąsiedniej gromady Świecie Kołobrzeskie.

Do podejmowania podobnych zobowiązań i współzawodnictwa z nami, wzywamy również wszystkie gromady województwa koszalińskiego.

Życzymy Ci, Kochany Prezydencie długich lat życia dla dobra naszej Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Niech żyje sojusz robotniczo - chłopski!

Niech żyje przodująca Partia — Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, przewodniczka w walce o pokój, postęp i socjalizm!

Niech żyje nasz ukochany Prezydent Bolesław Bierut!

Wykorzystać każdy dzień

do starannego przygotowania siewów wiosennych

Jak donosi korespondent S. S. z Bytowa, traktorzyści PGR Dąbie przystąpili do współzawodnictwa w szybkim i sprawnym przeprowadzeniu tegorocznych siewów. Na ostatniej naradzie roboczej, po ożywionej dyskusji, traktorzyści PGR-u Dąbie podjęli szereg zobowiązań, podejmując się m. inn. na traktorach marki „Zetor" zaoszczędzić 2 kg paliwa na każdym hektarze, na traktorach marki „KD" — zaoszczędzić 2.5 kg paliwa oraz zakończyć akcję siewną na dwa dni przed terminem. Uchwalono również wezwać do współzawodnictwa traktorzystów z zespołu PGR Kamienica.

Członek spółdzielni produkcyjnej w Stojęcinie, ob. Stanisław Woźniak, pisze:

„Po obliczeniu dniówki obrachunkowej i wyborze nowego zarządu wszyscy spółdzielcy przystąpili do przygotowań do siewów. Nawozy sztuczne już sprowadziliśmy, maszyny i narzędzia rolnicze są gotowe. Obecnie czyścimy ziarno do siewów. Staramy się, aby akcję siewną rozpocząć jak najlepiej przygotowani i zakończyć ją przed terminem".

„Do akcji siewnej nasza gmina jest już przygotowana. Siewniki i inne maszyny rolnicze do siewów SOM już wyremontował i rozdzielił na gromady — pisze Władysław Łaszkiewicz z Rymania (pow. Kołobrzeg)— Gorzej jest z nawozami sztucznymi i ziarnem siewnym. W magazynie Gminnej Spółdzielni nie ma jeszcze tych artykułów i zarząd GS nie jest poinformowany, kiedy nadejdą. Chłopi niecierpliwie czekają, kiedy wreszcie GS zaopatrzy ich w odpowiednie ilości ziarna siewnego i nawozów sztucznych".

W SOM Złotów i Krajence bardzo powoli przebiega remont siewników. Jak nas poinformował korespondent St. Paw z Żeleźnicy, przyczyną tego jest brak tlenu do spawania. Mimo kilkakrotnych interwencji kierownictwa SOM-ów w Szczecinku, sytuacja nie uległa poprawie i siewniki nadal stoją niewyremontowane.

PZGS w Złotowie nadesłał ostatnio meldunek o wykonaniu planu kontraktacji roślinnej na terenie powiatu do dnia 25 lutego. Jak już donosiliśmy, 17 lutego powiat złotowski, celem usprawnienia przebiegu kontraktacji roślinnej na rok bieżący zainicjował współzawodnictwo, zobowiązując się jednocześnie do przedterminowego zakończenia tej akcji i wezwał do pójścia w swe ślady powiat wałecki. Dzięki intensywnej pracy pełnomocników kontraktacji i pracowników Gminnych Spółdzielni, przy poparciu organizacji partyjnych i ZSL oraz ZSCh, zobowiązanie to zostało wykonane.

ZMP-owcy — pracownicy PGR przygotowują się do siewów wiosennych

Narada aktywu ZMP w Szczecinku

W dniu 2 bm. sala Domu Kultury w Szczecinku wypełniła się młodzieżą. Przybyło około 170 młodych traktorzystów, oborowych, stajennych i przodujących robotników, członków ZMP. Reprezentowali oni szczecinecki okręg Państwowych Gospodarstw Rolnych.

Celem narady była wymiana doświadczeń i popularyzacja nowych form pracy w toku przygotowań do wiosennej akcji siewnej.

Przewodnicząca Zarządu Wojewódzkiego ZMP tow. Trepa w referacie swym wszechstronnie omówiła zadania organizacji ZMP-owskiej na terenie Państwowych Gospodarstw Rolnych w przygotowaniach do wiosennej akcji siewnej. Wiele uwagi poświęciła referentka pracy organizacji nad podniesieniem produkcji rolnej i hodowlanej.

Koledzy zabierający głos w dyskusji zwracali uwagę na istniejące braki w pracy organizacyjnej i dzielili się swymi osiągnięciami.

Uczniowie Państwowego Liceum Hodowlanego zapoznali swych kolegów z pracą organizacji ZMP-owskiej na terenie szkoły, z pracą grup omłotowych biorących czynny udział w omłotach w PGR-ach, mówili o udziale ZMP-owców w inwenturze i bilansach w spółdzielniach produkcyjnych, o udziale w przeprowadzonych prelekcjach na temat rozwoju hodowli w gospodarstwach państwowych.

Kol. Bronisław Sarafin z Zespołu Kluczewo oświadczył na naradzie produkcyjnej, że załoga zobowiązała się zakończyć omłoty do 15 bm., aby w ten sposób przyczynić się do przyśpieszenia przygotowań do wiosennego siewu. Organizacja ZMP-owska w Zespole ma jednak pewne trudności w pracy i mimo sygnałów przesyłanych do Zarządu Powiatowego ZMP Złotów, do dziś nie otrzymała pomocy.

Koło ZMP założone przez kol. Nowaka w PGR Lubianka, powiat Wałcz podjęło zobowiązanie przyśpieszenia remontów maszyn o 12 dni. Traktorzyści ZMP-owcy przepracują 4.000 godzin przy akcji siewnej i zakończą ją przedterminowo.

Kol. Grzesiak — przewodniczący koła ZMP w Zespole Lotyń oświadczył, że przodujący traktorzyści — ZMP-owcy zostali przyjęci w szeregi kandydatów PZPR. Zobowiązali się oni dać z siebie maksimum wysiłku i zakończyć siew przed terminowo oraz zwiększyć oszczędność paliwa. Traktorzyści ci wezwali inne brygady do współzawodnictwa.

Atmosfera w jakiej toczyły się obrady świadczy, że młodzież nasza świadoma jest swych zadań i zdolna jest przezwyciężyć wszelkie trudności stojące na przeszkodzie w ich realizacji.

Adam Szczudło

ZWRACAMY UWAGĘ...

DYREKCJI OKRĘGOWEJ PKP W SZCZECINIE:

Dział Ekspedycji Towarowej przy PKP w Białogardzie pracuje niedbale. M. in. Zakłady Przemysłu Terenowego w Białogardzie wysłały w dniu 23 lutego skrzynie gwoździ na adres stolarni mechanicznej w Świdwinie. Przesyłka ta nadeszła do Świdwina dopiero po 7 dniach — na skutek tej zwłoki stolarnia nie mogła wykonać swoich planów produkcyjnych.

J. Bednarski

PREZYDIUM WRN W KOSZALINIE:

Kancelaria Ogólna Prezydium MRN w Szczecinku nie zna uchwały Rady Państwa i Rady Ministrów oraz KC naszej Partii w sprawie przyjmowania, rozpatrywania i załatwiania odwołań, zażaleń i listów ludności. Od ob. Leonarda Malicha zażądano 6 zł opłaty stemplowej, bez której nie przyjętoby jego zażalenia na przewlekłe załatwianie wniosku o naprawę dachu domu mieszkalnego.

Ob. Malicha uiścił opłatę, skargę złożył, lecz odpowiedzi nie otrzymał, a dach jeszcze czeka na naprawę.

• • •

Prezydium PRN w Białogardzie nie dopilnowało załatwienia przez Prezydium GRN w Świdwinie skargi ob. Teodora Ferenca z Białego Zdroju w sprawie dzierżawionego przez niego ogrodu, z którego nieprawnie korzysta niejaki Kopera.

Ob. Ferenc czeka od jesieni na rezultat swego zażalenia.

CRS W KOSZALINIE:

W Dębnicy Kaszubskiej pow. Człuchów czynny jest spółdzielczy warsztat stolarsko - kołodziejski. — Niestety Zarząd GS nie troszczy się o gospodarkę warsztatu i nie interesuje się kumoterskimi machinacjami kierownika stolarni Bronisława Lanckowskiego który wykonuje dla swoich znajomków prywatne remonty, a tymczasem chłopi od tygodni czekają na naprawę wozów potrzebnych do prac wiosennych.

J. P.

• • •

Referent skupu żywca GS Kluczewo (pow. Szczecinek) przeprowadza różne „transakcje" na niekorzyść chłopów kontraktujących. I tak w wielu wypadkach nie przydziela on chłopom należnego węgla i pasz treściwych. Przydziały te wykupuje on w spółdzielni i sprzedaje po paskarskiej cenie różnym spekulantom i kułakom.

Z. Greliński

Uroczysta sesja MRN

w 7 rocznicę wyzwolenia Wałcza

3-go marca — w dniu 7-mej rocznicy wyzwolenia — odbyła się w sali kina „Tęcza" uroczysta sesja Miejskiej Rady Narodowej. Przy stole prezydialnym zasiedli przedstawiciele Komitetu Powiatowego i Miejskiego PZPR, Wojska Polskiego, Rady Narodowej, ZMP oraz przodownicy pracy.

Historię zdobycia „Wału Pomorskiego" i o bohaterskich walkach Armii Radzieckiej i Odrodzonego Wojska Polskiego — opowiedział oficer WP Lorenc.

W części artystycznej wystąpili: chór Liceum Pedagogicznego, chór Wojska Polskiego oraz szkoły TPD — śpiewając pieśni bojowe żołnierzy radzieckich i polskich.

Po zakończeniu uroczystej sesji, zebrani udali się przed pomnik poległych bohaterów składając u jego stóp wieńce i kwiaty.

„EMANCYPACJA" KOBIET PRZED WOJNĄ

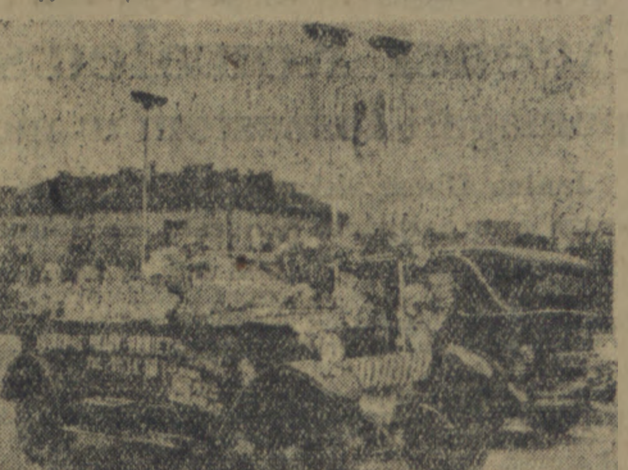

Kobiety, korzystające w Polsce przedwrześniowej z rzekomego równouprawnienia, zmuszone były w tak groteskowy sposób realizować swoją „emancypację". Miotła i trzepaczka stanowiły symbol ówczesnych możliwości zarobkowych i określały pozycję społeczną kobiety w świecie burżuazyjnym. Zdjęcie pochodzi z 1938 r. Rzecz dzieje się w Warszawie — stolicy Polski.

Robotnice i chłopki

realizują zobowiązania na cześć Międzynarodowego Dnia Kobiet

Chłopki na indywidualnych gospodarstwach i w spółdzielniach produkcyjnych, robotnice PGR i kobiety pracujące w zakładach pracy, instytucjach i urzędach naszego województwa podjęły liczne zobowiązania produkcyjne w związku z Międzynarodowym Dniem Kobiet.

Członkinie Koła Gospodyń ZSCh w grom. Wierzchowo (pow. Drawsko) — pisze korespondent W. Hornostaj — chcąc godnie uczcić dzień 8 marca zobowiązały się rychło wo zlikwidować 6 ha odłogów i wezwały wszystkie koła gospodyń powiatu do współzawodnictwa w zagospodarowywaniu odłogów. Dochód z plonów zebranych z tej ziemi koło przeznacza na cele społeczno - oświatowe swej gromady.

Korespondent St. Pawlak komunikuje o współzawodnictwie pracownic Spółdzielni Krawieckiej „Koszalinka" z bratnią spółdzielnią „Pomorzanka". Współzawodnictwo toczy się o terminowe wykonanie planów miesięcznych i o podniesienie jakości produkowanych towarów.

Pracownice działu księgowości Gminnej Spółdzielni w Ostrowicach (pow. Drawsko) — pisze korespondent B. Czeniarka — zrealizowały swoje zobowiązanie podjęte dla uczczenia Międzynarodowego Dnia Kobiet, wyprowadzając księgowość na bieżąco, a bilans netto za rok 1951 wykonały na 3 dni przed terminem, tj. dnia 15 lutego br.

Doceniając wkład kobiet w dzieło utrwalenia pokoju — pisze korespondent P. Ubicki — pracownicy Warsztatu Zespołowego PGR Skarszów w Dębnicy Kaszubskiej (pow. Słupsk) podjęli szereg zobowiązań dla uczczenia Dnia 8 marca. Między innymi przystąpili oni do naprawy dwóch siewników, zainstalują światło elektryczne oraz dźwig mechaniczny w magazynie. Wartość zobowiązań wynosi około 2 tys. złotych.

Jak komunikuje nam korespondent J. Bednarski — z inicjatywy kobiet, pracownic Białogardzkiego Zakładu Przemysłu Terenowego, cała załoga przystąpiła do wykonania zobowiązań, które podjęło na Międzynarodowy Dzień Kobiet — oczyszczono dziedziniec zakładu, wysztaplowano tarcicę i wyremontowano sposobem gospodarczym lokale biurowe.

Dlaczego?

... Prezydium MRN w Koszalinie nie zmieniło dotychczas tablic z nieaktualnymi już nazwami ulic, które zostały przemianowane uchwałą Miejskiej Rady Narodowej z dnia 23 lutego?

• • •

...W Teatrze miasta Słupska w krzesłach sterczą gwoździe?

w/g listu
H. Kaczmarskiej

• • •

...Pracownicy POM w Bobolicach nie otrzymują na czas poborów oraz premii?

w/g korespondencji
ob. **Paczuskiego**

• • •

Prezydium GRN w Wierzchowie (pow. Drawsko) nie zajmie się ogrodzeniem terenu szkolnego w gromadzie Będlino?

w/g korespondencji
St. Bani

Kronika KOSZALINA

Kino „NOWA HUTA" — ul. Grunwaldzka — „Pierwsze dni" — film prod. polskiej. — Początek seansów o godz. 18 i 21.

Kino „MŁODA GWARDIA" — ROKOSOWO — „Czas Chin" — film prod. chińskiej. Początek seansów o godz. 19.

MUZEUM ul. Armii Czerwonej 53. Wystawa pt. „Malarstwo [illegible] z okresu przed wolu[illegible] barwnych reprodukcjach [illegible] ty stale. W sobotę i niedzielę Muzeum nieczynne.

• • •

Dyżuruje APTEKA SPOŁECZNA przy ul. Armii Czerwonej.

• • •

Punkty dyskusyjne nad projektem Konstytucji czynne są w sobotę dnia 8 bm. w świetlicy Spółdzielni Pracy Szewców [illegible] but" przy ul. Gen. Świerczewskiego oraz w gmachu Centrali [illegible] Sur[illegible]wych przy ul. Władysława [illegible]nera (dawniej Przemysłowa). W niedzielę dnia 9 bm. czynny jest punkt dyskusyjny w [illegible] przy ul. Mirozka Nr. 4. Wszystkie punkty czynne są w godzinach od 18-ej do 21-ej.

• • •

Druga rejestracja wojskowa mężczyzn urodzonych w roku 1932 rozpoczyna się dnia 8 bm. w gmachu Prezydium MRN w godz. od 8-ej do 15-ej. Obowiązkowi rejestracji podlegają wszyscy mężczyźni urodzeni w roku 1932 oraz starszego rocznika, którzy z jakichkolwiek powodów nie mają dotychczas uregulowanego stosunku do powszechnego obowiązku wojskowego.

• • •

Już w sobotę dnia 8 bm. wchodzi na ekran kina „Nowa Huta" nowy film fabularny produkcji polskiej pt. „Pierwsze dni" — zrealizowany według powieści B. Hamery „Naprzykład Plewa".

• • •

Reprezentacyjny Zespół Pieśni i Tańca Pomorza Zachodniego zostanie wkrótce zorganizowany przez Wydział Kultury Prezydium WRN. Zespół ten liczyć będzie 80 osób.

• • •

Zapisy młodzieży do Zespołu Pieśni i Tańca Powiatowego Domu Kultury przyjmuje sekretariat PDK przy ul. Zwycięstwa Nr. 103.

Kronika Słupska

Kino „POLONIA" — „Volpone" — film prod. francuskiej. Początek seansów o godz. 16, 18, 20.

Dyżuruje APTEKA SPOŁECZNA Nr 31 przy ul. Wojska Polskiego Nr 8.

• • •

Punkty dyskusyjne nad projektem Konstytucji czynne są w poniedziałek dnia 10 bm.:

w świetlicy Zakładów Sieci Elektrycznych przy ul. Stalina Nr. 6 w godz. od 18-ej do 20-tej.

w Fabryce Narzędzi Rolniczych od godz. 16-ej do 21-ej oraz w świetlicy Ligi Kobiet przy ul. Wiejskiej Nr. 13, od godz. 16-tej.

• • •

Odczyt pt. „Rola i znaczenie zebrań partyjnych" — wygłosi we wtorek dnia 11 bm. o godz. 17-tej w sali Ośrodka Szkolenia Partyjnego KP i KM przy ul. Poniatowskiego Nr 2 — tow. Marian Bełma. Wstęp wolny.

Szczecińskie Zakłady Graficzne A-3-11048. Nr. zam. 1165. 7.3.52.

Zdrajcy narodu pod pręgierzem

Agenci Kowalewskiego i Mikołajczyka pomagali faszystom w mordowaniu polskich patriotów

Janina Obesztalska, Ozga-Michalski i Wanda Jarmułowicz zeznają w paryskim procesie de Jouvenela i Andre Wurmsera

(Dokończenie ze str. 2-giej)

Następnie staje przed sądem świadek **Ozga - Michalski**, który w odpowiedzi na pytanie przewodniczącego, stwierdza, **że Jan Kowalewski był działaczem faszystowskiej organizacji OZN, a w czasie okupacji był agentem wywiadu hitlerowskiego.**

Świadek przedstawia tragiczną sytuację chłopów polskich za rządów sanacji, stwierdzając, że tłumiła ona krwawo bunty chłopskie, jakie wówczas wybuchły. **Największy strajk chłopski w Europie, który wybuchł w r. 1937** — stwierdza świadek — **został krwawo stłumiony przez klikę pułkowników i panów Kowalewskich.** Zabito stu kilkudziesięciu chłopów. W owym czasie — zeznaje dalej świadek — **Kowalewski udzielił wywiadu „Voelkischer Beobachter"**, w którym uspakajał Hitlera, że strajki chłopskie nie są groźne. Świadek mówi następnie o walce chłopów i robotników polskich przeciwko rządowi zdrady narodowej z Beckiem na czele, który wydał Polskę na łup hitlerowców. Świadek przypomina, że chłopów polskich za obrazę Hitlera wtrącano do więzienia. Ojciec świadka osadzony został w więzieniu za obrazę Hitlera, a w czasie okupacji został przez hitlerowców zamordowany.

Adwokat Nordmann: Czy świadek zna Mikołajczyka, który stawał przed sądem w obronie Kowalewskiego.

Świadek: Mikołajczyka znam osobiście. Spotkałem się z nim na płaszczyźnie parlamentarnej. Znam również jego działalność polityczną. Nie dziwię się bynajmniej, że Mikołajczyk świadczył na rzecz Kowalewskiego.

Już przed wojną, gdy strajki chłopskie przekształcały się w akcję rewolucyjną, Mikołajczyk hamował tę akcję, obawiając się, że może ona doprowadzić do obalenia rządu faszystowskiego. Zamiast walki rewolucyjnej, wolał on paktowanie z rządem sanacyjnym. Istniała również inna przyczyna: chłopi sprzymierzali się z klasą robotniczą.

Nie dziwię się, że Mikołajczyk występował w obronie Kowalewskiego, albowiem faktycznie współpracował on przed wojną z faszystowskim rządem Składkowskiego, z rządem Kowalewskich.

KNULI SPISEK PRZECIWKO NARODOWI POLSKIEMU

Adwokat Nordmann: Jakie stanowisko zajmował rząd londyński wobec ruchu chłopskiego w Polsce.

Świadek: Rząd londyński wszelkimi sposobami hamował walkę patriotyczną z okupantem. Rząd londyński i jego „delegatura" w kraju zalecały stanie „z bronią u nogi". Po napaści Hitlera na Związek Radziecki w czerwcu 1941 r. w jednym z pism nielegalnych, wydawanych w kraju przez rząd londyński, ukazał się artykuł pod wymownym tytułem: „Panu Bogu chwała i dziękczynienie". Inny artykuł, zamieszczony w tym samym piśmie, stwierdzał cynicznie, że „Niemcy walczą o wolność Polski". **Gdy Hitler wymordował 6 milionów obywateli polskich, znalazł apologetów tej zbrodni, wśród zdrajców pokroju Jana Kowalewskiego.**

Naród polski nie mógł oczywiście zaakceptować polityki stania „z bronią u nogi". Bataliony chłopskie zacieśniały jedność z klasą robotniczą, prowadząc wspólną walkę w formie sabotaży, odbijania deportowanych robotników, sabotażu gospodarczego oraz za pomocą innych środków walki partyzanckiej znanych narodowi francuskiemu, który również walczył w szeregach ruchu oporu. Rząd londyński, na którego czele stał wówczas Mikołajczyk, zrzucał wprawdzie broń na terytorium kraju, jednakże broń ta nie była przeznaczona dla ludzi, walczących z okupantem, lecz dla faszystów, którzy zakopywali ją głęboko w ziemię.

Adwokat Nordmann: Znano podobne wypadki we Francji... Czy istniała współpraca rządu londyńskiego z wywiadem niemieckim?

Świadek: Zostały stworzone specjalne komórki rządu londyńskiego pod nazwą „Start" i „Polski Korpus Bezpieczeństwa". Zadaniem tych komórek była współpraca z Niemcami.

Adw. Nordmann: Jaka była działalność Jana Kowalewskiego i rządu londyńskiego po wyzwoleniu Polski?

Świadek: Kowalewski stał na czele wywiadu, przy czym podlegała mu siatka wywiadowcza w kraju. Ponosi on odpowiedzialność za zbrodnie popełnione w Polsce. Po wojnie w samym tylko województwie lubelskim zginęło w maju 1946 r. 832 demokratów z rąk bandytów i dywersantów, kierowanych przez „delegaturę" londyńską.

Adw. Nordmann: Dlaczego grupa emigrantów z Londynu została pozbawiona obywatelstwa polskiego?

Świadek: Bo knuli i spiskowali przeciwko narodowi, gdy naród odbudowywał swój kraj.

Adw. Nordmann: Czy przy pozbawianiu Mikołajczyka obywatelstwa poruszona została sprawa ukrycia przez niego gwarancji w sprawie zachodnich granic Polski?

Świadek: Komisja, która badała sprawę ucieczki Mikołajczyka, stwierdziła, że ukrył on odpowiedź wiceministra spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii Cadegana, potwierdzająca w imieniu rządu angielskiego ostateczny charakter granicy na Odrze i Nysie. Mikołajczyk ukrył te gwarancje i nie chciał o nich poinformować ani swego rządu, ani swego stronnictwa.

Adw. Nordmann: Mikołajczyk jest przewodniczącym „zielonej międzynarodówki". Co to za organizacja?

Świadek: Działają tam zdrajcy, którzy chcą obalić władzę ludową i nienawidzą swej ojczyzny.

Spiskują oni przeciwko niej, podobnie jako po Rewolucji Francuskiej arystokracja francuska spiskowała w Koblencji.

Świadek stwierdza dalej w odpowiedzi na pytania adwokata, że ludzie pokroju Jana Kowalewskiego uważani są przez naród polski za zdrajców. „Są to bowiem ludzie — podkreśla świadek — którzy doprowadzili Polskę do katastrofy wrześniowej, spiskując z Niemcami. Dzisiaj spiskują oni nadal przeciw własnej ojczyźnie, nie cofając się przed mordem i szpiegostwem. Dlatego też naród polski ma pełne prawo nazywać ich zdrajcami.

Następnie świadek udzielał odpowiedzi na pytania adwokatów „oskarżenia". Jasne odpowiedzi świadka obalają wszystkie podchwytliwe pytania adwokatów „oskarżenia", ujawniając dodatkowo szczegóły dotyczące zdradzieckiej działalności Kowalewskiego.

MORDOWALI POLSKICH DZIAŁACZY DEMOKRATYCZNYCH

Z kolei zeznaje świadek **Wanda Jarmułowicz**, która podczas okupacji wraz z mężem i dwoma braćmi brała udział w walce z najeźdźcą hitlerowskim w oddziale Armii Ludowej.

Adwokat Nordmann: Co się stało z mężem i braćmi świadka?

Świadek: Obaj moi bracia z mężem zostali w bestialski sposób zamordowani. Mój starszy brat, który był szefem sztabu jednego z oddziałów Armii Ludowej, został zamordowany w r. 1943 w następujących okolicznościach: Zostało ustalone spotkanie z dowództwem oddziału AK dla omówienia wspólnej akcji walki z Niemcami. **Gdy brat mój przybył na miejsce spotkania, czekało na niego gestapo. Dochodzenie wykazało, że gestapo zostało zawiadomione o miejscu spotkania przez dowódcę AK Ścięgorza**, którego widziano, gdy wychodził z gestapo. Nie był to zresztą wyjątek odosobniony. We wsi Borowo np. dokonano straszliwego mordu na 26 członkach Armii Ludowej w czasie omawiania wspólnej akcji.

Przewodniczący: Czy to Niemcy dokonali tego mordu?

Świadek: Niestety, byli to Polacy, wychowani przez hitlerowców i pułkowników Kowalewskich.

Adw. Nordmann: W jakich okolicznościach zginął mąż świadka?

Świadek: Mąż mój zginął w styczniu 1945 r. w kilka dni po wyzwoleniu Warszawy. Mąż mój wyjechał w teren i został tam zamordowany przez bandę NSZ i AK. Proces członków tej bandy wykazał, że mieli oni legitymacje partii Mikołajczyka.

Przedstawiając okoliczności śmierci drugiego brata, świadek podkreśla, że rozkaz zamordowania go również wydało dowództwo AK, które składało się z oficerów sanacyjnych, dwójkarzy i agentów hitlerowskich. Świadek zaznacza, że większość szeregowych członków AK pragnęła rzeczywiście walczyć z Niemcami, ale została zdradzona przez swe dowództwo.

Sport

Sportowcy »Włókniarza« w Dębnie wzywają wszystkie koła sportowe województwa szczecińskiego do współzawodnictwa dla uczczenia 60 rocznicy urodzin tow. Bieruta

W Fabryce Filców w Dębnie odbyła się masówka załogi i członków koła sportowego „Włókniarza", na której podjęto szereg zobowiązań w odpowiedzi na wezwanie Pa-Fa-Wagu i wysłano następujący list do Prezydenta **Bolesława Bieruta.**

Drogi Towarzyszu Prezydencie!

My, sportowcy, robotnicy i pracownicy umysłowi, przodownicy pracy i racjonalizatorzy zrzeszeni w kole sportowym „Włókniarz" przy Zakładach Przemysłu Filcowego w Dębnie, przesyłamy Ci najgorętsze życzenia długich lat życia i pracy dla dobra klasy robotniczej, dla naszej Ojczyzny, dla zwycięstwa socjalizmu i pokoju.

Chcąc godnie uczcić 60 rocznicę Twoich urodzin postanowiliśmy przy warsztacie pracy i w dziedzinie umasowienia sportu podjąć zobowiązania, które służyć będą pomnożeniu sił naszej Ojczyzny:

1. Wszyscy sportowcy naszego koła posiadający odznakę SPO zobowiązują się przodować w pracy zawodowej poprzez wykonywanie normy przeciętnie w 158 proc. w terminie od 1. III. do 1. IV. 1952 r., co przyniesie 10.400 zł oszczędności.

2. Podniesiemy swój poziom ideologiczny poprzez systematyczne szkolenie.

3. Obejmiemy wychowaniem fizycznym na naszym zakładzie pracy 50 proc. załogi z czego 25 proc. kobiet.

4. Weźmiemy pod swoją opiekę, w ramach ruchu łączności miasta ze wsią LZS-y w gminie Boleszkowice. Pomożemy w założeniu LZS-u w PGR Wysoka. LZS-owi w Boleszkowicach pomożemy zorganizować 6 imprez sportowych i przygotować się do zdobycia 80 odznak SPO.

5. W gminie Boleszkowice wspólnie z LZS-ami wybudujemy własnymi siłami boisko sportowe typu osiedlowego.

6. Sklasyfikujemy w 1952 r. 30 zawodników w klasie III-ciej i młodzieżowej oraz 5-ciu w klasie II-giej.

Równocześnie wzywamy wszystkie koła sportowe na terenie województwa szczecińskiego do współzawodnictwa oraz do podejmowania zobowiązań.

2.500 odznak SPO zdobędzie załoga PaFaWagu

Zobowiązania podjęte przez załogę Państwowej Fabryki Wagonów, Pafawag we Wrocławiu, dla uczczenia 60 rocznicy urodzin Prezydenta Bolesława Bieruta i Święta 1 Maja zawierają obok zobowiązań produkcyjnych również zobowiązanie zdobycia 2.500 odznak SPO.

W związku z tym, rada koła sportowego Stal przy PaFaWagu czyni staranne przygotowania, aby jak najszybciej wywiązać się z podjętego zobowiązania. W najbliższych dniach powołany zostanie specjalny komitet, którego zadaniem będzie propagowanie SPO wśród załogi fabryki, oraz kontrola przeprowadzanych treningów i prób potrzebnych do zdobycia odznaki.

Koło sportowe Stal przy PaFaWagu jest jedną z największych organizacji sportowych na terenie Dolnego Śląska. Posiada ono 19 sekcji sportowych, a wśród nich szereg czołowych zawodników jak np.: Petrusewicza, Jaśkiewicza, Lewickiego, Kirchnerówne, Maternowską (pływacy), Krupińskiego, Sawickiego, Faskę, Kosturkiewicza (bokserzy) Kuszewskiego, Suskiego, Ostankowicza (szermierze).

W PaFaWagu powstała również pierwsza w Polsce sportowa brygada produkcyjna, której inicjatorem był czołowy spawacz i bokser Leopold Faska. Wielu czynnych sportowców jest jednocześnie przodownikami pracy, co jest wynikiem ich wysokiego poziomu ideologicznego i głębokiego zrozumienia zadań, jakie stoją przed narodem polskim w realizacji zadań Planu 6-letniego.

Tłum. T. Evert

— 201 —

„A może one już ścigają wroga? Może sami poszli w trop za nim? Lecz mister Harvey, nasz czcigodny oficer łącznikowy — niech go piorun trzaśnie z tą jego obojętną arogancją! — za długo coś siedzi w kabinie radiowej, za długo łapie znaki rozpoznawcze swej floty..."

Po trapie wchodził mister Harvey, szedł pewnie, bez pośpiechu; jego czarna broda wyraźnie odbijała od żółtego tła wielbłądziego raglana; wysoka, futrzana czapka była zsunięta na brwi.

— No, co tam, mister Harvey? — zapytał Łarionow.

Harvey zbliżył się i z namaszczeniem przyłożył dłoń do czapki.

Łarionow odsalutował krótkim ruchem.

— Mam wrażenie... wydaje mi się — wolno powiedział mister Harvey — że nasza mała akcja się nie odbędzie.

— Czemu? — ostro zapytał kapitan. Zbliżył się do Harvey'a i stanął tuż przed nim. — Złapaliście falę?

— Złapałem właściwą falę — powiedział Harvey. — Co prawda, captain, nie mogłem nic złapać... Hm, jakby to powiedzieć?... Nic przeznaczonego dla nas. Ale przejąłem ciekawą szyfrówkę naszego dowództwa.

Łarionow z nienawiścią patrzał na jego wolno poruszające się wargi. Bubiekin, Sniegiriow i Kaługin podeszli bliżej.

— Może mógłby pan mówić nieco szybciej, mister Harvey? — posępnie zapytał Bubiekin. — Jeśli nie po rosyjsku, to po angielsku. My zrozumiemy.

— Mogę mówić szybciej po rosyjsku. — Harvey uśmiechnął się przyjacielsko. Mówił jak sztukmistrz, który przygotowuje jakiś niespodziewany trick i celowo zwłóczy, by wzmóc zainteresowanie publiczności. — Towarzyszu commandor, złapałem szyfrówkę naszego dowództwa skierowaną do okrętów floty królewskiej, które znajdują się na tutejszych wodach. Wszystkie jednostki floty królewskiej otrzymały rozkaz skoncentrowania się przy brzegach Islandii.

— Przy brzegach Islandii? — powtórzył Łarionow.

— Tak, przy brzegach Islandii — powiedział Harvey. — I ja domyślam się po co. Okręty liniowe „Graf von Tirpitz" i „Scharnhorst" najwidoczniej znów usiłują przerwać się przez Cieśninę Duńską. Siły naszej floty muszą zagrodzić im drogę na otwartą przestrzeń Atlantyku. Być może nawet, że raid „Goeringa "jest zwykłą demonstracją, by odciągnąć nasze okręty na te wody.

— 202 —

— Przecież „Goering" grasuje już na Morzu Barentsa — powiedział Kaługin.

— O tak, grasuje na Morzu Barentsa — Harvey odwrócił się ku niemu. — Doskonale wybrał moment. Wasze okręty wspierają skrzydło armii, nasze będą blokowały Cieśninę Duńską. „Goering" może grasować bezkarnie. To zręczny ruch szachowy.

Uśmiechał się uprzejmie; jego drobne zęby błyszczały spod kruczoczarnych wąsów i brody.

„No, nie! On naprawdę zachwyca się zręcznością faszystów!" — pomyślał Kaługin.

— Dla pana może to być istotnie ruchem szachowym — powiedział Bubiekin, a jego małe oczka stały się ledwie widocznymi szczelinami — ale dla nas to zagrożenie naszych linii komunikacyjnych i zagrożenie życia spokojnych ludzi na radzieckich zimowiskach, bo niezawodnie taki jest cel raidu „Goeringa".

— Tak, tu mogą być przykre straty — chętnie zgodził się Harvey. — I pierwsza strata — to zatopienie „Wolnej Norwegii". — Na moment pochylił głowę. — Lecz w obecnej walce o panowanie nad światem...

Kapitan Łarionow już nie patrzał na niego. Wrócił na swe zwykłe miejsce, położył ręce na obudowie telegrafu maszynowego. Wydawało się, że z trudem przełknął jakieś zdanie, które miał na końcu języka.

— Towarzysze oficerowie — powiedział po chwilowym milczeniu. — Proszę przerwać zbędne rozmowy na pomoście.

Po trapie wbiegł szyfrant. Mimo mrozu był w samej kurtce mundurowej. Najwidoczniej śpieszył się bardzo, wiatr wyrywał mu z rąk niedużą karteczkę.

— 203 —

— Czy wolno zameldować, towarzyszu kapitanie?

— Słucham — powiedział Łarionow.

— Odebraliśmy szyfrówkę z lodołamacza „Uszakow".

Łarionow podniósł radiogram do oczu.

— Towarzysze oficerowie — powiedział takim głosem, że wszyscy jednocześnie przysunęli się do niego i nawet sternik pochylił się w przód, nie wypuszczając szturwału z rąk. „Nieprzyjacielski ciężki krążownik — głośno i podnieconym tonem czytał Łarionow — wchodzi na redę Wysp Foczych. Postanowiłem wydać mu walkę wszystkimi środkami, którymi dysponuję. Proszę o pomoc. Kapitan „Uszakowa" — Wasiljew".

Łarionow starannie złożył radiogram. Wszyscy milczeli.

— Jaka szkoda — wyraźnie i głośno odezwał się Harvey — jaka szkoda! jak bardzo żałuję!

„Teraz zdaje się, jest mu naprawdę głupio" — pomyślał Kaługin.

— Czego szkoda, mister Harvey? — jakby machinalnie zapytał Łarionow.

— Szkoda, że w niczym nie możemy pomóc temu dzielnemu kapitanowi.

Nie odpowiadając, Łarionow zrobił krok ku tubie głosowej i pochylił nad nią swą rozpaloną od wiatru twarz.

— Nawigacyjny, ile do Foczych?

— Czterdzieści dwie mile, towarzyszu kapitanie — doleciał głuchy głos oficera nawigacyjnego.

Łarionow wyprostował się, spokojnie przesunął rączką telegrafu maszynowego. Pokład pod nogami natychmiast zadygotał silniej. „Gromowy" zwiększył szybkość.

— Racja, mister Harvey — cicho powiedział Łarionow. Istotnie szkoda. Ale może uda mu się przetrzymać. Może zdążymy przyjść mu z pomocą.

Harvey podniósł na niego zdziwiony wzrok.

— Proszę mi wybaczyć, mister captain — powiedział z największym zdziwieniem — czyżbyście zamyślali...

— Tak, zamyślam — odparł Łarionow wpatrując się w dal.

Harvey zbliżył się. Jego broda czerniała jak przyprawiona do bladej twarzy o kwadratowych szczękach. Z dawnego niezmąconego spokoju nie pozostało nawet śladu.

(Dalszy ciąg nastąpi)

ŻYCIE i kultura

DODATEK TYGODNIOWY »GŁOSU KOSZALIŃSKIEGO«

Nr 11 (49) Koszalin, 8 marca 1952 r. Rok II.

JERZY ANDRZEJEWSKI

Awans narodu

Przed kilkoma tygodniami ukazała się w sprzedaży książka, która powinna trafić do rąk jak największej ilości czytelników. Przede wszystkim młodzież powinna się z nią zapoznać. Chodzi mianowicie o tom wydany przez Naszą Księgarnię w Warszawie pt. „Było to wczoraj".

Zgodnie ze swoim tytułem książka ta mówi o przeszłości, o dniach wczorajszych. Nie została jednak napisana obecnie. I nie napisał jej jeden człowiek. Jest to książka będąca w pełnym tego słowa znaczeniu dziełem zbiorowym, a powstała również „wczoraj". Historia jej jest następująca:

Przed wojną istniał w Polsce Instytut Gospodarstwa Społecznego. Instytut ten, skupiający grupę postępowych naukowców pracujących pod kierownictwem Ludwika Krzywickiego, rozpisał w latach trzydziestych trzy konkursy na pamiętniki, a mianowicie konkursy na pamiętniki bezrobotnych, chłopów i emigrantów. W wyniku rozpisania konkursu Instytut otrzymał ogromną ilość prac. Część ich mimo przeszkód stawianych przez sanacyjną cenzurę ukazała się przed wojną w pięciu dużych tomach. Tomy te wydane w bardzo małym nakładzie kilkuset egzemplarzy należą dzisiaj do rzadkości bibliofilskich. Jak najsłuszniej więc uczyniono, sięgając teraz do tych zapomnianych, a ogółowi naszego społeczeństwa w ogóle nieznanych materiałów. Tom, o którym była mowa, przynosi właśnie wybór z opublikowanych przed wojną pamiętników.

Cóż pisać o tym trzystastronicowym tomie? Trzeba tę książkę przeczytać w całości. Nic daje ona — rzecz jasna — pełnego obrazu stosunków panujących w Polsce międzywojennej. Daje jednak wstrząsający i wierny obraz nędzy, głodu, poniżenia i beznadziejności jutra, które w owych czasach były udziałem kilku milionów ludzi w miastach i wsiach.

„Gdzie jest ta ojczyzna, o której śpiewają nam piewcy i która ma być matką, dla szczerze miłującego swój kraj obywatela? — pisał w latach trzydziestych niewykwalifikowany robotnik warszawski. — Czyżby na marne poszły walki bohaterów proletariackich i kwiatu młodzieży robotniczej? Czy szczęście i dobrobyt mają być udziałem tylko nielicznych kombinatorów? Więc tak wyglądać ma nasza Ojczyzna?".

„O pracę wołam z głębi serca — pisał bezrobotny drukarz ze Lwowa — o pracę dla siebie i tych tysięcy innych bezrobotnych, którzy pragną pracować i są zdolni do niej, ale nie mają sposobu, by ją zdobyć".

„Mam lat dziewiętnaście — pisał bezrobotny malarz z Łodzi — staję się czymś zbytecznym we własnej rodzinie i jestem określam swoją rolę darmozjada... Praca jest mi potrzebna więcej od powietrza, którym oddycham. Nie mogę tak stać i czekać, aż mi dadzą. To mnie wykrzywia, odbarwia, niszczy... Czy jesteśmy biedni? Nie. Chcemy jedynie pracować".

„Żyjemy tak, jak żyli nasi rodzice, dziady i pradziady — — pisał chłop na pięciu hektarach w pow. mołodeckim. — Ponieważ nie mamy grosza na kupno zapałek, robimy z jednej 3 — 4 sztuki, dobywamy ogień najwięcej z krzesiwa, gdyż to najtańszy sposób zapalania ognia... nie mam za co sobie kupić wiadra do noszenia wody i pojenia inwentarza: noszę wodę garnkiem i dzbankiem. Nie ma za co kupić piły do rżnięcia drzewa: rąbię toporem. Wóz na drewnianych osiach, prymitywna uprząż i zdechły koń — oto cały postęp „kultury" rolnej... podstawową naszą karmą jest zacier i bulion".

I jeszcze jeden głos dobiegający do nas z tamtych czasów; głos warszawskiego robotnika:

„Całe legiony poszukiwaczy pracy błądzą po polskich drogach, cierpiąc głód i pragnąc odpoczynku, chociażby wiecznego; setki tych biednych ludzi marzy w swej bezmyślnej pielgrzymce o założeniu ogniska domowego, które nie miało być ich udziałem".

Dość jednak cytat. Książkę „Było to wczoraj" trzeba, jak wspomniałem, przeczytać w całości. Jest to książka jak najbardziej aktualna, będąc bowiem dokumentem Polski wczorajszej, tym lepiej pozwala nam ocenić to wszystko, co się u nas od tamtych czasów zmieniło i to, czym jest Polska obecna.

A tak się właśnie złożyło, że w parę dni po przeczytaniu tomu „Było to wczoraj" znalazłem się na jednym z zebrań dyskusyjnych nad projektem Konstytucji. W dyskusji zabierali głos ludzie różnych zawodów: pracownicy fizyczni i umysłowi, przedstawiciele pokolenia starszego i młodzieży. Większość mówców opowiadała o swojej pracy zawodowej i poprzez wypowiedzi prawie wszystkich dyskutantów przewijała się podobna treść. Ta mianowicie treść, którą my wkładamy w pojęcie awansu społecznego.

Awans społeczny wszystkich uczciwie i rzetelnie pracujących ludzi w Polsce — oto jeden z największych historycznych przełomów w naszych dziejach. Nie tylko od głodu, poniewierki i niepewności jutra został u nas dzisiaj uwolniony człowiek pracy. Nie tylko każdy obywatel naszego kraju posiada zapewnione prawo do pracy. Nie tylko każda młoda dziewczyna i każdy młody chłopiec mogą obrać sobie zawód odpowiadający ich zdolnościom i zamiłowaniom. Nie tylko przed każdym człowiekiem pracy stoją u nas dzisiaj otworem możliwości obejmowania coraz to odpowiedzialniejszych stanowisk. Istota awansu społecznego na tym przede wszystkim polega, że każdy człowiek pracy może posiadać świadomość, że w swoim zawodzie i na swoim stanowisku jest potrzebny całemu narodowi. Na tym również polega istota awansu społecznego, że w przeciwieństwie do ustroju kapitalistów i obszarników — w naszym ludowym ustroju praca decyduje o społecznej wartości jednostki i praca jest tą najwyższą wartością, która w twórczy sposób wiąże jednostkę z całym społeczeństwem.

Lecz na wspomnianym zebraniu dyskusyjnym padł również i głos, który zagadnienie społecznego awansu ujął jeszcze głębiej i pełniej. Powiedział mianowicie jeden z dyskutantów — z zawodu dziennikarz — że projekt naszej Konstytucji, będąc podsumowaniem naszych wszystkich dotychczasowych osiągnięć, uświadamia nam w sposób niezwykle wyrazisty awans całego naszego kraju, całego naszego narodu. Awans narodu! Oto wielka, historyczna prawda, o której mówi nam cała nasza rzeczywistość i którą w tak dobitny i przejrzysty sposób potwierdzają artykuły Konstytucji.

Ale wróćmy jeszcze do książki „Było to wczoraj". Jeden z pamiętnikarzy, bezrobotny robotnik warszawski tak w latach trzydziestych kończył swoje wspomnienia:

„Marzę, że jestem w świecie przyszłości, w świecie, kiedy nowy ustrój społeczny, bardziej ludzki, odniesie tryumf. Ale czy moje marzenia ziszczą się kiedy? Czy będę jeszcze pracował przy budowie gmachu nowego ustroju społecznego, szczęśliwy ze szczęścia biednej, wiecznie wyzyskiwanej i okradanej masy proletariackiej?".

Trudno wiedzieć, czy autor tych słów żyje, czy doczekał się spełnienia swych marzeń. Być może, nie ma go już między nami. Być może żyje i właśnie w ostatnich tygodniach mówił na jednym z zebrań dyskusyjnych o swoim życiu dawnym i obecnym. Marzenie jego nie było tylko jego własnym. Marzenia tego nieznanego nam z imienia i nazwiska człowieka były marzeniami milionów ludzi pracy. I dla milionów ludzi pracy spełniły się. Dla naszego narodu spełniły się. Spełniły się te marzenia dla narodu, który wszedł na drogę wielkiego awansu i po niej dalej zdąża.

Kobiety polskie, przed którymi władza ludowa otworzyła szerokie horyzonty, stanowią na równi z mężczyznami aktywną i twórczą siłę naszego społeczeństwa. Nasze osiągnięcia w budownictwie i przemyśle, w gospodarce rolnej i hodowli, w nauce i kulturze — zawdzięczamy w dużej mierze kobietom.

Na zdjęciu: Stanisława Szarlińska do niedawna przodująca murarka Warszawy, dziś słuchaczka Technikum Budowlanego w Warszawie za pracę swoją odznaczona nagrodą miasta Warszawy, a złotą odznaką Światowej Demokratycznej Federacji Kobiet— za ofiarny wkład w walkę o pokój.

FRANCISZEK GIL

Nasz cech

Któż z mieszkańców Szczecina, któż z nas, pracowników kultury, nie zastanawiał się, czym jest to miasto w jego życiu? Co wniosło w jego twórczość?

Chodząc po Szczecinie, wiążąc kościoły wznoszone przez misje Krzywoustego, zamki — przez Bogusławów i Warcisławów, z nadbrzeżami i bunkrotaśmowcami pobudowanymi przez robotników i techników naszego, osadniczego pokolenia, wiele razy ulegałem temu pytaniu.

Na stacji Zaborsko, dziś Zdroje, pociąg stanął po raz ostatni przed odnogami Odry. Po chwili wszedł na rzekę. Przez okna sunęły obalone przęsła, przelamane dźwigary, nawodne rusztowania, szyny, związane belki, puszczone liny i martwe, ogromne kratownice. Wokół tego, co przed tym przenosiło nad nią pociągi, rzeka tańczyła wiranii. Snieg wsiąkał w bagna, Odra szła wciąż do morza brudna i ogromna, pora była smutna.

— „Mam żal do waszego cechu" — rzekł do mnie administrator tej ziemi, żołnierz armii, która zdobywała Odrę. „Nikt tu jeszcze nie był — ani z „Kuźnicy" ani z „Odrodzenia"... Żeby choć raz ktoś przyjechał, popatrzył... Dobrze by było, żeby pan był jutro na otwarciu cukrowni w Gumieńcach„„" zachęcał. „Port, huta, cukrownia. To by było tyle. Przemysłu to my tu właściwie nie mamy..."

Przemysł województwa leżał w gruzach.

Ulegałem wspomnieniu tej rozmowy w poniedziałek wieczorem w Teatrze Współczesnym. Było nas sporo i niecodzienna publiczność: mężczyźni i kobiety dnie i wieczory, spędzający na scenie, na orkiestralnych podiach, w szklanych atelier, w obitych studiach rozgłośni, — tym razem przed sceną, w krzesłach swych widzów i słuchaczy. Po przemówieniu wysokiego czoła wieka w okularach, z zawodu nauczyciela, co pewien czas, ktoś z nich podnosił się i wychodził na scenę. Ludzie, których obrazy wiszą w świetlicach fabryk, płaskorzeźby zdobią halle nowowzniesionych w mieście gmachów, stawali obok ludzi, których książki znajdują się w witrynach księgarskich, z których ręki reżyserskiej rodziły się przedstawienia teatralne, konferansjerzy, muzycy, malarze, aktorzy, pisarze, historycy sztuki, dziennikarze, montażyści słuchowisk radiowych, śpiewacy—mówili o Konstytucji. W gmachu, za którego oknami płynął żywy port, ulegałem wciąż wspomnieniu pierwszej rozmowy z pierwszym administratorem tej ziemi.

Śnieg wsiąkał w bagna, Odra szła do morza brudna i ogromna, pełzanie pociągu po drzewnych pokładach do zaryzykowanego w życiu miasta ściskało serce. W muzeum, niedaleko zamku, w którym przeszukiwano grobowce, ci sami plastycy zawiesili na białych płótnach pierwsze swoje obrazy namalowane w tym mieście i zachodzili obok grzać się w jedynym, przez piecyk opalonym pokoiku. Jak że rozrósł się „nasz cech" od tamtego czasu!

Gdy my spieraliśmy się, czy Szczecin będzie Florencją Pomorza, na Odrze kładziono żelazne mosty. Potem otwarto Wyższą Szkołę Ekonomiczną.

— „Nikt nie był... żeby choć ktoś z „Kuźnicy" albo „Odrodzenia"... Mam żal — powtarzał administrator. Namyślał się, w jaki sposób sprowadzić paru pisarzy do kraju, w którym tysiące ludzi podejmowało wielkie dzieło zagospodarowania, ofiarował wszystko.

W sali teatru zebrali się członkowie pracującego od półtora roku oddziału Związku Literatów i członkowie jednego z najlepszych w kraju Kół Młodych. Ich towarzyszami byli malarze, odznaczeni przez miasto plastycznymi nagrodami, uczestnicy kilkunastu wystaw w Szczecinie, uczennice i uczniowie ich sztuki. Część tej publiczności, rozdzielonej codzień przez inne, prawdziwe publiczności i rzadko mającej okazję, stąd zaś nawyk zejść się razem, na widowni, stanowili członkowie orkiestr, nauczyciele i uczniowie szkół muzycznych, dziewczęta mające stać się nauczycielkami sztuki tanecznej. Za stołem prezydium siedział siwy, poważny reżyser teatru; młoda aktorka, moja sąsiadka, szepnęła dwa razy w czasie dyskusji:

— Można przecież powiedzieć, jaką pomoc dostajemy. Przysłano nam takiego reżysera! Ile od niego możemy się nauczyć!

Jakże ogromnie wzrósł udział twórców kultury w życiu naszego miasta i województwa od dnia żalu pierwszego administratora do dnia dyskusji nad Konstytucją! Od czasu, gdy osiedlenie się jednego pisarza było sensacją, jakoby darem dla mieszkańców, osiedliły się gromady uczonych; do miasta przybyli wybitni lekarze, których wiedza i praktyka stanowiły ongiś przywilej klinik Krakowa i Warszawy; w mieście, które uniwersytet miało dopiero w Greifswaldzie, naukowcy techniki stworzyli uczelnię przyszłych inżynierów, ekonomiści — wyższą szkołę transportu; malarze — liceum plastyczne, muzycy — szkołę muzyczną, tancerki — ognisko choreograficzne, aktorzy wyprowadzili zespoły robotnicze na sceny miasta, na ogólnokrajowe eliminacje. Przy grupie blisko piętnastu starszych literatów /rozwinął się zespół młodych. Prehistorycy na Wzgórzu Zamkowym — dotarli do śladów tysiąclecia naszego państwa. Do niedawna ludzie miasteczek Pomorza Zachodniego wpisywali do księgi pamiątkowej zespołów objazdowych: „Przyjeżdżajcie do nas choć raz na rok!" Tego roku teatr począł dawać premiery w powiatowych miasta obu województw. Ze Szczecina odjechały pociągi robotników i inteligencji na przedstawienia operowe do Poznania. Z PGR-ów i spółdzielni produkcyjnych chłopi i chłopki do Krakowa i Zakopanego.

— Oto ludzie, których talent otrzymał nowego odbiorcę i tworzy pomorską Florencję — myślałem.

— Oto współtwórcy awansu kulturalnego naszego miasta i województwa za minione siedmiolecie. Oto ludzie, których sztuka dojrzała wśród awansujących kulturalnie mas.

Szczecin stawał się czymś z pomorskiej Florencji nie z łaski kupców i nie poprzez parenaście bogatych domów, sztuki używających dla wyniesienia się nad inne.

Szczecin w kulturze narodu zdobywał sobie miejsce na żmudnych kursach dla analfabetów i w zjazdach bibliotekarzy kraju, w seminariach wyższych uczelni i na zebraniach produkcyjnych w fabrykach, na wieczorach literackich i w pracowniach pałaców młodzieży.

Ludzie, którzy przesmażali się przy piecach stoczyńskiego kombinatu, stawali się widzami szekspirowskich przedstawień, robotnice fabryczne, do niedawna służące różnych bogaczy we wsiach i miasteczkach, otrzymywały z ośmiogodzinnym dniem pracy bilety na występ baletu albańskiego i reprezentacyjnych radzieckich zespołów pieśni i tańca, do spółdzielni produkcyjnych, do wsi indywidualnych jechało kino, w świetlicach PGR-ów występowali recytatorzy, muzycy, śpiewacy i tancerze „Artosu".

W mieście koncertował Sztompka i Szpinalski, Czerny—Stefańska i Imre Ungar, artyści radzieccy, rumuńscy, węgierscy, bułgarscy, czescy. Tych samych wieczorów w innych salach, w świetlicach budowlanych — wielu postarzałych robotników Polaków, pomorzan pierwszy w życiu, w Szczecinie poznawało Mickiewicza.

A jednak z przemówień nie dolatywały zdania, które świadczyłyby o świadomości twórców, dlaczego, jakimi drogami tak rozrósł się, tak silnie związał się z życiem narodu w Szczecinie, nasz cech tak nikły siedem lat temu.

Ludzie mówili o swoich specjalnościach i życiorysach, brakowało naukowej świadomości, dlaczego tak pobiegło ich twórcze życie w Szczecinie, co spowodowało, że w pracy otaczały ich coraz większe gromady widzów i słuchaczy, coraz częstsza i wnikliwsza pomoc państwa.

Życiorysom osobistym i pracowniczym brakło sprecyzowania, które pozwoliłoby dojrzeć, jak to się stało, że życie twórców kultury potoczyło się w Szczecinie tak pełnie w stosunku do pierwszej, bezpłodnej atmosfery kulturalnej, że dyskutując razem nad Konstytucją, gwarantującą dalszy rozwój tej twórczości, w teatrze dopiero ujrzeliśmy jak liczny jest nasz zespół.

Częstsze wspólne omówienia doświadczeń w dziedzinie budowy kultury polskiej na Pomorzu Zachodnim, uświadomienie przebytej drogi, jasne wytknięcie kolejnych celów, ten liczny zespół twórców kultury uczynić by mogło silnym, a pracę jego dla pokoju i socjalizmu jeszcze wydajniejszą.

Życiorys, wspomnienie osobiste przeradzać się powinny we wspólną rozmowę, w świadomość wspólnego życia i działania, we wspólnie tworzoną naukę i sztukę. Naukę i sztukę, które pełniej jeszcze brać będą udział w pisaniu życiorysu społeczeństwa Pomorza Zachodniego.

Reportaż o dwóch wspomnieniach

BOGDAN CHOCIANOWICZ

W roku 1921 dwóch bliżej nam nieznanych urzędników zajmowało się przez pół godziny załatwianiem spraw, które miały niewątpliwie ogromne znaczenie dla całego przyszłego życia bohaterów niniejszej historii.

W gromadzie Wydrzynów zakurzony kancelista miejscowego Urzędu Parafialnego odnotował w odpowiedniej księdze fakt przyjścia na świat w rodzinie wyrobnika Micoty jedynego potomka, któremu dano na imię Józef, zaś w mieście Częstochowa referent filii Międzynarodowego Biura Emigracyjnego postawił ostatnią pieczątkę na paszporcie bezrolnego Stanisława Kozy, wyruszającego z rodzinnej wsi Garnek do mlekiem i miodem płynącej Francji...

Dalsze losy Józefa Micoty i Stanisława Kozy, przedstawicieli dwóch pokoleń chłopskiej biedoty, są tak podobne do siebie, jak podobne były do siebie wytarte, połatane kurtki, okrywające ich grzbiety w czasach tamtej, macoszej Polski.

I

O 3 godziny drogi piechotą, na południe od miasteczka Soissons, w środkowej Francji, leży niewielki (jak na obszarnicze stosunki) 250-hektarowy majątek Couvrelle, posiadłość podupadłej już dzisiaj, magnackiej rodziny de Couvrelle. Wiosną 1921 roku wyszczekani specjaliści od handlu żywym, chłopskim towarem na „kontynent i kraje zamorskie" (jak głosił prospekt Biura, reklamujący wychodźctwo), sprzedali panu de Couvrelle kilkunastoosobowy „ładunek" sezonowych, w którym znalazł się parobek — Stanisław Koza.

Kontrakt, z którego zresztą chłopi nie rozumieli ani słowa, jako że był pisany w języku francuskim, opiewał na jeden rok trwania obowiązku służbowego. Stanisław Koza opuścił couvrellowskie czworaki („rychtyk podobne do naszych, w Garnku" — wspomina dzisiaj) dopiero po 26 przeszło latach pańszczyźnianej, feudalnej służby. Nie dlatego, żeby mu tam było tak dobrze. Życie nie darzyło Kozy pieszczotami i rajmo, że naprawdę nie wiele od niego wymagał, mówiąc jednak o 26 latach tego życia załatwia sprawę krótko: „Tfu, podle!" Podle — ale tam, w domu, w Polsce, jeszcze gorzej. Tam i dla dzieci ni chleba ni kartofla. I dlatego to Koza pracował przez 26 lat... Dzień w dzień, od 6 rano do 8-mej wieczorem, po 14 godzin na dobę, pracował w polu, przy bydle, przy maszynach. Przez ćwierć wieku nic nie zamąciło sielanki obszarniczego wyzysku...

We wrześniu 1947 roku, w majątku Couvrelle, tak jak w większości latyfundiów środkowej Francji, wybuchł strajk robotników rolnych, sławny „strajk buraczany". Jego historia, to najtroskliwiej pielęgnowane przez Kozę wspomnienie, to coś, co najgłębiej wryło się w pamięć zaharowanego fornala.

— Zaczęliśmy ten strajk we wtorek, 9 września, o godzinie 10-tej rano. Dokładnie o 10-tej. Wydzwonił właśnie zegar w wiosce, na probostwie. Byłem wówczas w stajniach, bo miałem konie pod sobą...

Wywołując z pamięci wizję tych dni stary przymyka zgaszone, wyblakłe oczy i starając się ukryć coraz bardziej ogarniające go wzruszenie, szybko i śmiesznie porusza siwą szczeciną wąsów.

— To był dzień, powiadam wam, to był dzień!...

Wieczorem do Couvrelle przyjechał sam pan prefekt policji z Soissons. Wytworny, elegancki „ichni dziedzic" (jak mówi Koza), nerwowo bijąc szpicrutą po wysokich butach, referował przedstawicielowi władz Republiki sytuację. Wokół dworskiej werandy, na której odbywała się ta brzemienna w skutki narada, stał tłum, ponury i milczący.

— 25 proc. podwyżki to dla mnie ruina, monsieur. To klęska dla naszej narodowej gospodarki. Ani ja, ani żaden z farmerów nie będzie w stanie — dyszkantem wywodził dziedzic.

Pan prefekt kiwał głową, a potem krótko, rozkazująco szczeknął do zebranych: — Od jutra rana, wszyscy do roboty! Wszelki opór uważać będę za działalność skierowaną przeciw Republice i będę karać z całą surowością prawa!

— Na chleb nie starcza, panie! — odezwał się wtedy z determinacją jeden ze strajkujących.

— 2000 franków za obrobienie hektara buraków — to mało!

— 10 dni przy tym trzeba robić, panie!

— Metr pszenicy 3000 franków kosztuje! — zawtórował mu drugi.

— Oszuści, wyzyskiwacze!

— Sam to spasiony... z naszego potu tyje!...

Nazajutrz rano w Couvrelle pojawił się karny i odpowiednio wyćwiczony oddział policji, zaś Stowarzyszenie Farmerów ze Soissons przysłało łamistrajków. Ale fornale, mocni swoją jednością, pewni słusznej sprawy, zablokowali budynki gospodarcze, wystawili pikiety na polach, porozdzielali z pańskich spichlerzy i magazynów niezbędne dla rodzin produkty. Czworaki, głuche i niegościnnie zaryglowane, szyderczo spoglądały pustymi oknami na bezradnie biwakujących pod gołym niebem policjantów. Pan prefekt nie odważył się strzelać. („Komuniści rozdmuchają tę sprawę, zaraz krzyk, interpelacje, nieprzyjemności. A więc raczej bez użycia broni, panie prefekcie" — ugodowo szemrał telefon z gabinetu ministra...).

Strajk trwał 2 tygodnie...

— No i ustąpili nam te 25 proc. 500 franków więcej. 2 tygodnie radzili nad tym panowie z Soissons, he, he, he — śmieje się Koza zgryźliwie. Całe 26 lat tułaczej nędzy zdaje się wkładać w ten szyderczy grymas śmiechu z pańskiej „łaskawej" podwyżki.

W połowie listopada 1947 roku Koza pożegnał Francję. Pożegnał ją bez bólu i żalości, plując tylko z obrzydzeniem na widok panów, co (jak mówi) „rewidowali dziurawe tobołki, kopali po rzeczach, jakby się bali, żeby my ich Francji do nas nie przywieźli".

W Ludowej Polsce Stanisław Koza, po raz pierwszy w życiu, w 60 jego roku, otrzymał ziemię. Osiedlił się w Widuchowej, w gryfińskim powiecie. Przygięte kapitalistycznym wyzyskiem plecy starego fornala wyprostowały się wolno i swobodnie. Był na swoim, był gospodarzem...

II

Ścieżką chłopskiej emigracji, wydeptaną do Francji i „na Saksy" przez pokolenie Stanisława Kozy, wyruszył wiosną 1936 roku, 15-letni wyrostek — Józek Micota. Zbrzydła mu już ciężka ręka Wielgosika, Smolarka i innych przedstawicieli chłopskiej arystokracji, tuczących się na jego, micotowym trudzie. Poszedł do „bauerów"; na piechotę, przez „zieloną granicę", bo niedaleko było z wieluńskiego Wydrzynowa do Niemiec.

— Pracowałem u Fryca Müllera we wsi Dessau, niedaleko miasteczka Oranienbaum. „Bauer" — to był taki niemiecki kułak...

Szybko przekonał się Micota że bogacz jest jednakowy wszędzie, po obu stronach granicy. Niemiecki Mühler niemniej potrafił wyzyskiwać od rodzimego Smolarka.

— Robiłem od 4-tej rano do ciemnego zmroku, a po ciemku to się jeszcze krowę futrowało... Płacili 5 — 6 marek tygodniowo, a jeść dawali co popadło... Ale siedziałem... bo w Polsce u bogacza trudniej było wytrzymać: latem i zimą w chlewie się spało... a tam, to przynajmniej na strychu miał człowiek mieszkanie...

Pamięć Józefa Micoty niechętnie już dzisiaj odtwarza trasę emigranckiej tułaczki: Salzweder, Benckendorf, Glauchau, Waltenburg — nazwy wsi i junkierskich majątków kojarzą się z miesiącami niewolniczej, beznadziejnej pracy. Micota chce zapomnieć. Tamte czasy minęły i nie wrócą. Dzisiaj jest na swoim, pracuje w swojej spółdzielni w Stawie, ma ambicję, by była najlepszym RZS-em w powiecie myśliborskim. Tylko gdy zaczyna opowiadać o historii powstania spółdzielni w gromadzie, wtedy ożywia się i mówi długo, z widocznym zadowoleniem...

Zeszliśmy właśnie na sprawę tego, co najbardziej skłoniło gromadę do kolektywnych form gospodarki, gdy chłop trochę zakłopotany, niezgrabnym z nieśmiałości ruchem wyciągnął z szuflady jakąś owiniętą w kraciastą chustkę rzecz i z wahaniem podał mi, mówiąc: — Zanim żeśmy jesienią 1950 r. zorganizowali spółdzielnię, ja, wiecie, przez gromadę wybrany, wyjechałem na wycieczkę... do Związku Radzieckiego... żeby zbadać, przekonać się... A to — mój zeszyt. Zapisywałem wszystko, dokumentnie... Przeczytajcie...

W kilka godzin później studiowałem

PAMIĘTNIKI JÓZEFA MICOTY Z WYCIECZKI DO KOŁCHOZÓW ZWIĄZKU RADZIECKIEGO

Oto fragmenty chłopskich wspomnień.

Dnia 3 czerwca 1950 r.

Jesteśmy na Ukrainie, we wsi Ochinka (rejon Piłuki), w kołchozie im. Tarasa Szewczenki. Przodownica pracy, kołchoźnica Sława Sirkiewicz opowiadała nam historię kołchozu. Założyli go miejscowi biedniacy w 1929 roku. Na początku było im ciężko. Potem, rzetelną robotą doszli do dobrobytu. W 1938 r. kołchoz ten posiadał 92 krowy, 45 owiec, 200 świń, 472 konie. Hitlerowcy to wszystko zniszczyli i zagrabili. A teraz kołchoz się odbudował i mają już 235 świń, 230 owiec, 340 krów, 138 koni, 28 źrebiąt, 1000 kur, 570 gęsi, 24 indyki, 100 uli pszczół. Oglądałem to gospodarstwo i gdyby człowiek nie zobaczył, to i uwierzyć by nie chciał. Przy kołchozie jest ich własna cegielnia, więc budują nowoczesny kurnik i świniarnię na 500 tuczników. Wyszliśmy na pola. Żyto na 2 metry wysokie, po 25 q z hektara daje. Sama plantacja tytoniu 135 ha, przynosi kołchozowi przeszło 700 tys. rubli rocznego dochodu... Niektórym z naszych, to aż oczy z podziwu na wierzch powyłaziły. Tak mądrze gospodarzyć, z pożytkiem dla wszystkich!

Dnia 4 czerwca 1950 r.

Przyjechaliśmy do sąsiedniego kołchozu „Bolszewik". Bogaty, podobnie jak w Ochince. Rozmawiałem z ludźmi o zarobkach. Otóż za jedną dniówkę robocza wypadło u nich ostatnio: 3 kg. pszenicy, 2.5 kg. kartofli, 2 kg. pomidorów, 1 kg. słomy i 34 ruble gotówką. Kołchoźnik Taletow, z którym rozmawiałem, wypracował wraz z rodziną 1280 roboczodniówek. Na swojej 70-arowej działce hoduje krowę, jałówkę, 3 świnie, 4? gęsi i 38 kur. Zamożny to człowiek. I tak tutaj wszyscy.

Na wspólnym zebraniu przemawiała do nas przodownica pracy Luba Wizelowa, która za cały rok zarobiła 13 tys. rubli i jeszcze produkty w naturze. Opowiedziała nam, że z ich kołchozu 40 młodzieży jest w średnich szkołach i na wyższych uczelniach gdzie dostają stypendia: 100, 200, a nawet 500 rubli miesięcznie. U nich w kołchozie kobieta ciężarna ma 3 miesiące urlopu i płacą jej w tym czasie 3/4 roboczodniówki...

Wieczorem oglądaliśmy szkołę, żłobek, świetlicę, salę tańca, bibliotekę, gminny szpital kołchozowy i kooperatywę, czyli sklep kołchozowy. Pozapisywałem sobie ceny: ubranie kosztuje 150 do 200 rubli, a już bardzo porządne — 300 rubli, trzewiki — 75 rubli; metr żyta liczą po 10 rubli, metr pszenicy — 18 rubli...

Dnia 6 czerwca 1950 r.

Dzisiaj spotkaliśmy się w Stacji Maszynowo - Traktorowej, czyli po naszemu, w POM-ie, w Wawryniu, z robotnikami oraz kołchoźnikami z kołchozu „Komintern". Bardzo to było uroczyste i serdeczne spotkanie. Ale ten POM to jest bogaty! Mają 55 traktorów, 23 kombajny, 30 młocarń i 13 samochodów. A w 1931 roku, kiedy powstał, to było w nim tylko 16 traktorów. Teraz obsługują 47 kołchozów.

Moskwa, 17 czerwca 1950 r.

Wyjeżdżamy do Polski. Na dworcu przemawiało dużo osób, ale najwięcej mi się podobało przemówienie Wandy Wasilewskiej. „Nie chcę więcej widzieć, żeby pisarze pisali o polskich dziadach. Budujcie zamożną i szczęśliwą wieś, budujcie socjalizm w kraju." — powiedziała...

III

Stanisław Koza i Józef Micota nie znają się.

Pierwszy, nie dobił jeszcze do końcowego przystanku biedniackiej drogi i jest dzisiaj średniorolnym chłopem we wsi Widuchowa. Drugi — zakończył fornalską wędrówkę, budując kolektyw w gromadzie Staw.

Zapewne, wiele by mieli sobie nawzajem do powiedzenia. Wyobrażam sobie starego Kozę, kiedy wzruszony porusza grdyką i siwymi wąsami, słuchając opowieści o kołchozach Ukrainy. I widzę Józka Micotę, jak zawzięcie zaciska pięści, łowiąc uchem ciche słowa Kozy o couvrellowskim wyzysku. Być może, że po tej gawędzie Koza odnalazłby ostateczny cel swego spracowanego żywota. Zresztą, z pewnością i tak go odnajdzie...

Przypadek zrządził, że moje spotkania z Kozą i Micotą zakończyły się w jednakowy sposób: na gromadzkich zebraniach, poświęconych omówieniu projektu Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Kiedy prelegent mówił: „POLSKA RZECZPOSPOLITA LUDOWA JEST REPUBLIKĄ LUDU PRACUJĄCEGO" — przypomniałem sobie dwa opowiadania przywróconych naszej Rzeczypospolitej ludzi.

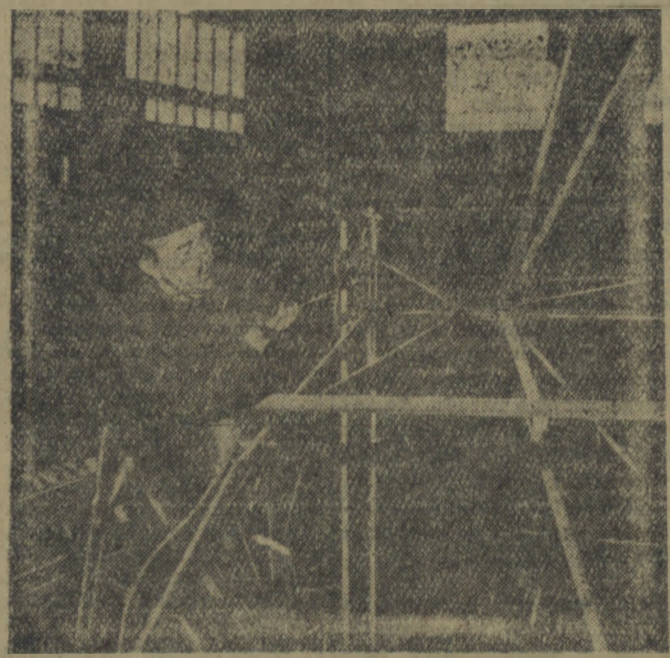

Józef Micota i Stanisław Koza odzyskali w Polsce Ludowej swoją Ojczyznę dzięki sojuszowi robotniczo-chłopskiemu.

Na zdjęciu: ślusarz Marian Jóźwiak, wykonywujący 220 proc. normy przy montażu snopowiązałek.

WALERIAN LACHNITT

Przywrócić radość życia

Autora „Pawła Krieczeta" poznaliśmy w Szczecinie w czasie zjazdu literatów polskich w 1949 roku. Aleksander Korniejczuk, syn kolejarza i początkowo — od 15 roku życia — robotnik kolejowy, pracę w dziedzinie sztuki rozpoczął jako scenarzysta filmowy. Łatwość operowania zwartym, dramatycznym obrazem przydała mu się w krótkich opowiadaniach, którymi wkraczał na drogę pisarską w prasie kijowskiej. Jako dramaturg zadebiutował Korniejczuk w 1924 r. sztuką pod tytułem „Na granicy". Ma wówczas lat 19. W 1933 r. moskiewski MCHAT wystawia „Płatona Krieczeta", pierwszą z pięciu wyróżnionych Nagrodą Stalinowską sztuk powszechnie dziś znanego i lubianego dramaturga radzieckiego. W swoim dorobku pisarskim ma Korniejczuk ponad 20 utworów, wśród nich wspaniałe komedie, realistyczne dramaty współczesne, osnute na wątkach bohaterskich sztuki historycznej jak „Zagłada eskadry" i ostre sceniczne pamflety publicystyczne jak „Front" i „Misja mister Perkinsa w kraju bolszewików".

Wybór nieznanej u nas sztuki znakomitego pisarza i bojownika o pokój, na inaugurującą pracę nowego zespołu amatorskiego przedstawienie wywołało w Szczecinie pewnego rodzaju sensację. Szkoda tylko, że wystawienie „Pawła Krieczeta" stało się tylko częściowym wyrazem zawartych w sztuce treści ideowych. Paweł Krieczet to chirurg w prowincjonalnym mieście wielkiego Kraju Rad. Swe życie sceniczne rozpoczął w roku, w którym Stalin mówił do stachanowców: „Nauka dlatego właśnie nazywa się nauką, że nie uznaje fetyszów, nie boi się podnieść ręki na to, co się przeżyło, co jest stare, i że czujnie przysłuchuje się głosowi doświadczenia, praktyki". Okres budownictwa socjalistycznego w ZSRR był wielką szkołą nowego człowieka. W szkole tej część starej inteligencji przechodziła świadomie w szeregi budowniczych socjalizmu, obok niej zaś wyrastała nowa, porewolucyjna, inteligencja, kierująca się moralnością socjalistyczną. Ten konflikt „nowego" ze „starym", konflikt dwu światopoglądów, dwu odmiennych stosunków do pracy — pokazuje Korniejczuk w swej sztuce.

Bliski nam jest głęboki socjalistyczny humanizm bezpartyjnego Krieczeta; bliskie jego marzenie o przywróceniu życiu jego piękna; bliska jego bezkompromisowa walka ze skostnieniem zawodowym, rutyną i oportunizmem; bliskie jest nam jego głębokie przekonanie, że twórczo i z pożytkiem dla drugich można żyć wszędzie, nie tylko w stolicy, pod warunkiem jednak, że świadomie służy się idei, głoszącej piękno i postęp idei socjalizmu. Przedstawicielem burżuazyjnego poglądu na pracę jest Arkadiusz, ciasny indywidualista i karierowicz. Realistycznym osiągnięciem Korniejczuka jest ukazanie człowiekowi tego pokroju możliwości zmiany stosunku do rzeczywistości, rozpoczęcia nowego życia. Ten optymizm sztuki rodzi się z ukazania kierowniczej roli Partii w życiu, która jest lekarzem na wątpliwości i wahania Terencjusza Bublika i w osobie przewodniczącego Komitetu Wykonawczego, Beresta, prawdziwym mistrzem życia.

Niezmiernie trudne zadanie stoi przed wykonawczyniami (Jabłonowska i Sadowska) postaci Lidy. Subtelny rysunek przemian psychicznych, jakie przeżywa Lida, od rosnącej nienawiści do Krieczeta po wzrastającą miłość do niego, często gubił się w przedstawieniu. Niewątpliwym sukcesem amatorek-artystek jest wydobycie całego szeregu rysów tej skomplikowanej postaci.

Najlepiej z wykonawców wczuł się w rolę Grabowski jako Krieczet. Innym wykonawcom utrudniła zadanie reżyseria St. Tylczyńskiego, który może z obawy przed trudnościami, stojącymi w tej sztuce przed amatorami, przesunął ciężar przedstawienia ku dramatowi psychologicznemu, podkreślając wątek trójkąta Paweł-Lida-Arkadiusz. Z tego błędu wynikły bądź melodramatyczne momenty niepotrzebnego patosu u Arkadiusza, to znów farsowe akcenty w postaci Bublika.

Osobnym zagadnieniem jest przekład sztuki Korniejczuka pióra J. N. Millera - sztywny i nieporadny. Ze względów językowych tłumacz zmienił imię bohatera na Paweł, w dalszej zaś przeróbce dokonanej przez inscenizatora spektaklu córka Beresta, Maja, przekształciła się — zapewne ze względu na trudności obsady — w synka, Kolę. Słuszne natomiast jest skreślenie luźno ze sztuką związanego motywu Bocakariewej. W inscenizacji niepotrzebnie „manifestacyjnie" posługiwano się eraszką, reżyseria zaś dopuściła do nierealistycznego mówienia do publiczności, i „dziur" w akcji I-go obrazu, wypełnianych nalewaniem kieliszków.

Dekoracje prof. Feldmana mało przekonywujące.

Mimo tych usterek przedstawienie robi duże wrażenie i daje wiele do myślenia. W przededniu uchwalenia naszej Ustawy Zasadniczej postawienie przed widzem aktualnego problemu wyższości „nowego" nad „starym" jest przykładem prawdziwej służby społecznej teatru. Pod tym kątem oceniając pracę amatorów z TPPR, należy uznać ją za godną pochwały. Acz kolwiek zamazano nieco i nie dość ukazujące zasadniczy problem sztuki, przedstawienie „Pawła Krieczeta" w Teatrze TPPR spełnia zadanie, jakie zakreślił swemu utworowi autor w słowach: „Chcę, by widz, kiedy kurtyna podniesie się, odczuł, że moi bohaterowie mają bogatą, przejmującą przeszłość, i żeby zrozumiał, że po zakończeniu sztuki życie, rozwój i walka tych ludzi, toczą się dalej, by — widz — przedstawił sobie dalszą drogę mych bohaterów i nie odnosił się do niej obojętnie."

RYBACY

Wojciech Swierkiewicz

Pociąg zatrzymał się na stacji w Koszalinie. Znużony długą jazdą podszedłem do okna. Dwóch pasażerów prowadząc zaciekłą dyskusję usiłowało, w ostatniej chwili wejść do przedziału. Starszy z nich — wiekiem pod pięćdziesiątkę — zabawnie zginał kolana pokonując stopnie; młodszy — nie przekroczył bodaj jeszcze czterdziestki — zionął brutalną tężyzną i alkoholem. W końcu młodszy pomógł wgramolić się do wagonu starszemu i przy sposobności przyciął sobie w drzwiach palec. Ssąc krew z brudem, opluwał — nie przerywając rozmowy — podłogę

Basara i Jankowiak

wagonu i postępowe uchwały zjazdu rybaków.

Zawód ich zdradzały zresztą rybie łuski przyschnięte do gumowych cholew zabłoconych chodaków; obydwaj cuchnęli tranem i zabobonnym konserwatyzmem zawodowych pojęć. Jak wywnioskowałem z dalszej rozmowy — byli to rybacy morscy z Ustki lub Darłowa — dokładniej trudno było ustalić, gdyż bełkotali niezbyt wyraźnie, jak to zwykle ludzie „pod gazem". Po chwili było mi już wiadomo, że zawód swój wykonują od lat jeszcze przedwojennych, z wielkim szablonem w praktyce, przy minimalnej inicjatywie i wiedzy morskiej.

— Zachciało się im jeszcze w niedzielę pracować — judził młodszy zapominając o tym, że przez cały tydzień odpoczywał przymusowo, gdyż szalały sztormy. — Plan ratują, co? He... Fachowcy, psia ich mać!

Stary, widocznie z zasady przeciwny wszelkiej pracy zespołowej, szydził z prób łowienia taklą, siecią wspólnie obsługiwaną przez dwa kutry — dopatrując się w tym absurdalnych motywów, a nie chcąc widzieć prostej przyczyny, że przy słabych motorach małych stateczków łatwiej trałować wspólny włók dwoma kutrami, niż jednym. W końcu, aby widocznie podnieść własny autorytet w oczach przygodnych słuchaczy, zaczęli wyśmiewać nowy element kadrowy w rybołówstwie, przy czym solą w oku były im młodzieżowe zespoły załóg zetempowskich. Rozmowa zaczęła mnie o tyle interesować, iż w perspektywie dni najbliższych przewidywałem wyjazd do Dziwnowa — rybackiej bazy „Bellony".

— Czekaj, Antoś — prowokował stary złośliwie — Jeden większy sztorm, a potopią się te rybaki spod Giewontu — wytykał krótki staż elementom napływowym w rybołówstwie.

Szyper Jasnoch

— Jak pragnę Boga, potopią się — podchwycił z pijackim uporem młodszy.

W Białogardzie przesiadłem się do pociągu szczecińskiego. Jadąc do domu myślałem o wałęsających się jeszcze po wybrzeżu niedobitkach kapitalistycznego stylu pracy. Po jednodniowym odpoczynku wyjechałem do Dziwnowa.

• • •

W poniedziałek, grubo przed świtem, trzynastometrowe kutry spółdzielni „Bellona" wyszły z dziwnowskiego portu na pełne morze. Po przepłynięciu pół mili flotylla rybackich stateczków rozbiła się na poszczególne zespoły. Dwa bliźniacze kutry zetempowskich załóg — Dzi. 83 i Dzi. 84 — wzięły kurs na łowisko Ławicy Odrzańskiej. Poranek nadszedł prawie niedostrzegalnie. Najpierw zaróżowiło się na wschodzie, potem smuga światła splamiła purpurą horyzont i słońce dostojnie wynurzyło się z wody srebrząc migotliwie nieskończoność morza.

Szyper kutra Dzi. 83, młody instruktor — Bruno Jasnoch — wyszedł na pokład, spojrzał w niebo, skrzywił się marszcząc czoło i — widocznie niemile czymś zaskoczony — omotał odruchowo barchanowym szalikiem wystającą grdykę. Po chwili poprawił nerwowo czapkę na głowie, zaklął pod nosem i unikając starannie litery „r" — zwrócił się do klarującego sieć na burcie Jankowiaka:

— Te, Heniek, słuchałeś no wczoraj prognozy Pihmu?

Jankowiak flekował właśnie rozdarte płótno włóka i układał w głowie schemat wykładu dla zetempowców na temat przegrzewania się bloków i łożyska w silniku. Wytrącony z twórczej kontemplacji, spokojnie — jak przystało na instruktora - motorzystę — zatknął drewnianą igłę rybacką za gumową cholewą i zerknął wyczekująco na przyjaciela.

— Spójrz na niebo! — mruknął Jasnoch.

Słońce wychyliło się już całkowicie zza linii morza i krwisto paliło się złotem. Niebo bez chmur zalane było różowym potokiem światła, a noc i gwiazdy trzymały się jeszcze zachodu.

Jankowiak dźwignął się z klęczek, odczuł delikatny podmuch wiatru na policzku i zadarł głowę. Po chwili wytarł dłonią załzawione oczy, splunął wymownie za burtę i podciągnął spodnie korkociągowymi obrotami bioder. Tego rodzaju wschód słońca — mimo optymistycznej prognozy PIHM-u — nie mógł być zwiastunem dobrej pogody...

• • •

Pierwszy ciąg sieci odbył się w sprzyjających warunkach atmosferycznych. Po trzech godzinach trałowania, dwa rybackie stateczki, wprzągnięte w stalowe szelki wspólnego włóka, zaczęły zjeżdżać się ku sobie, podciągając takle przy ochrypłym akompaniamencie jazgotu wind. Kuter Dzi. 84 oddał po chwili ntomiak — bezpośrednią linę prawego skrzydła trału, zaś kuter Dzi. 83 podciągnął sieć pod burtę i stanął w boczny dryf do wiatru nie wygaszając motoru. Matnia srebrząc się białymi podbrzuszami ryb wynurzyła na powierzchnię. Szyper Jasnoch walcząc ze sterem, falą i statkiem — aby sieć nie dostała się pod śrubę — zdążył ocenić ilość odłowu na 2 i pół tony i chciał poinformować o tym Franka Kozaka, gdyż chodziło tu o przekroczenie normy.

Od zawietrznej, lekko dryfując, przyczaił się w odległości pięćdziesięciu stóp kuter towarzyszący — Dzi. 84. Szyper, młody chłopak z ZMP, Franciszek Kozak, obserwując manewry Jasnocha przeżuwał jednocześnie własne myśli. Matnia, pełna ryb, skojarzyła mu się w jakiś dziwny sposób z postacią Zaborowskiego. Zaborowski — podwarszawski kanciarz — był kiedyś właścicielem kilku kutrów i grasował na zachodnim wybrzeżu w pierwszych latach niepodległości.

Kozak odgrzebując w pamięci odległą, przykrą niewątpliwie scenę, mamrotał bezwiednie jeden z artykułów nowej Konstytucji, gdyż właśnie przed chwilą przeglądał jej projekt:

— „Obywatele Polski Ludowej mają prawo do pracy, prawo do zatrudnienia za wynagrodzeniem według ilości i jakości pracy".

— Pięć lat temu, za trzy miesiące pracy na kutrze wyzyskiwacza Zaborowskiego otrzymał, jako wynagrodzenie, garść papierosów i kilka (dosłownie) złotych „na fryzjera"... Chłopak smyrgnął za burtę niedopalonego papierosa i szukał oparcia w kimś bliskim. Najlepiej nadawałby się ..a to Filarowicz...

Przyjaciel jego Filarowicz odznaczał się pulchną figurką, przyjemnym bałwochwalnem i zaraźliwym optymizmem. Pochodził z Podkarpacia, z tej samej wioski co Franek Kozak i dzielił nierozłącznie i z upodobaniem los swego szypra od lat siedmiu. Wspólna ich miłość do morza zrodziła się w śląskiej fabryce marmolady, kwitnąc na pożółkłych kartkach „Wyspy skarbów". Filarowicz, jako człowiek praktyczny, zszedł był właśnie do kubryka, wyciągnął z biblioteki „Syna rybaka" i ładując do ust pajdę razowca,

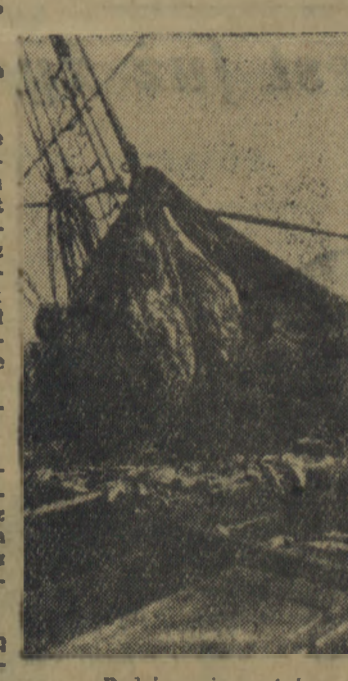

Podciąganie matni

legł z uśmiechem niebiańskiego zadowolenia na dolnej koi.

— Józek, Józek. — usłyszał nawoływanie z pokładu.

Siedemnastoletni praktykant —motorzysta— Józef Basara— napełniając tawotnice wind trałowych rudą mazią zerkał co chwila na pokład kutra Dzi. 83, obliczając w duchu szanse zespołu na zdobycie proporca za najlepszy wynik dnia.

Morze, jak okiem sięgnąć, wzdymało się długą, łagodną falą. Z bezchmurnego nieba wyglądało słońce, mętnie załzawione niewidocznym bielmem mgły.

Na kutrze Dzi. 83 załoga zdążyła już podciągnąć matnię sieci pod top masztu. Ostatnie pół tony ryb wysypano z hukiem na deski pokładu. Jankowiak wyjrzał z maszynowni i czujnym okiem świeżo upieczonego instruktora obmacywał ludzi, dorsze i sieć. Po chwili wyskoczył na pokład i zabrał się migiem do flekowaniu naddartego skrzydła takli. Tym czasem Szwecki, młody aktywista ZMP, rodem z fabrycznej Łodzi — brodząc po kolana w oślizgłym ładunku, sortował już rybę do skrzyń.

— Posuń kisty pod luk! — zwrócił mu uwagę Jankowiak. Szwecki wykonując polecenie instruktora błądził myślami po ulicy Piotrkowskiej, usiłując wskrzesić w wyobraźni sylwetkę pewnej, eterycznej szatynki. — „Choroba, żeby mnie tak mogła zobaczyć" — myślał chwytając za skrzela oślizgłe cielska ryb, sądząc, że wygląda na tle wierzgających wątłuszy niezwykle męsko i pociągająco.

Szyper Jasnoch szperając machinalnie wzrokiem po morzu spostrzegł, a raczej, najpierw wyczuł — groźny cień na ołowianym obszarze wody. Po chwili obserwowania, odniósł wrażenie, że cień rośnie z niebywałą szybkością, rozwijając się w drapieżne smugi. Jasnoch wprzągł odruchowo śrubę i zwiększył obroty silnika. Ponura ścieżka wiatru skrząc się kipielą bryzgów zbliżała się do kutra z szybkością rakiety.

— Uwaga! — wrzasnął ostrzegawczo.

Wiatr wyprzedził słowa i wpadł znienacka na pokład, kładąc statek na burtę. Jankowiak szarpnął się odruchowo w bok; skrzynie przewaliły się tuż z hukiem rozdzierając mu spodnie i skórę na łydce. Rybak zdążył jeszcze zauważyć pięty odskakującego zetempowca i stracił równowagę. Skrzynie miażdżąc po drodze szklane pływaki sieci rozbiły się z trzaskiem o nadburcie. Fontanna ryb wytrysła w górę; wiatr porwał dorsze i uniósł je z bryzgami wody daleko na morze.

Po kilku minutach szkwał osłabł nagle, jak gdyby nabierał świeżego oddechu przed nowym atakiem furii. Kuter podniósł się z burty, maszty wracając do pionu pędzlowały niebo. Jankowiak i Szwecki rzucili się w pogoń za ocalałymi skrzynkami. Paki należało wwindować do ładowni. Nowy podmuch nadleciał z zachodu. Wiatr wdarł się najpierw rybakom za odzież, szarpiąc wściekle poły sztormówek, później odpadł na chwilę od ludzi i usadowił się w takelunku wyjąc przeciągle na linach. Jasnoch wymanewrował kutrem pod falę chroniąc resztę ładunku przed zmyciem za burtę. Stanąwszy statkiem w dryf szukał niespokojnym wzrokiem kuter Kozaka. Dzi. 84 powtarzając manewr Jasnocha czekał na dalsze rozkazy również dryfując do wiatru. Jasnoch spostrzegł w sterówce lnianą czuprynę młodego szypra, który uniósłszy symbolicznie łokieć, meldował gestem, że wszystko w porządku. Obok Kozaka stali Filarowicz i Basara. Praktykanci zabezpieczywszy pokład deklarowali bojowy zapał wymachiwaniem ramion.

Jasnoch, eks-rybak wiślany spod Tczewa, uśmiechnął się niepewnie, usiłując pokryć obławy spływającego nań uczucia, gdyż uważał za rzecz nie męską otwarte ujawnianie uczuć. Młodzi koledzy odbywający staż morski pod jego kierunkiem spisali się nieźle...

• • •

O godzinie 15.30 kutry sztormując cały czas na powrotnym kursie podchodziły pod bazę. Siła wiatru dochodziła do 9 stopni wg. skali Beauforta. Obserwowaliśmy wjazd kutrów do portu: maleńkie stateczki rybackie wynurzyły się nagle z szumiącej kipieli przyboju i otoczone śnieżnym tumanem pyłu wodnego minęły w szaleńczym pędzie pierwsze nabieżniki farwateru, aby wylądować na spokojnej tafli rzeki.

Tego samego dnia, przed północą, wyjeżdżaliśmy z Dziwnowa szosą na Kamień. Pusto, ciemno, z rzadka stojące latarnie oślepił sztorm. Uliczki osady stały się złośliwym labiryntem w nocnej eskapadzie. Szofer zmylił drogę i ni stąd, ni z owąd ugrzęźliśmy w nadmorskiej wydmie. Piasek wessał szybko koła po osie; wicher zagłuszył rzężenie motoru — stanęliśmy. Otoczyło nas ponure wycie sztormu. Deszcz piasku zaszeleścił na szybach, po chwili zgrzytał na zębach. Spojrzałem na morze: olbrzymie bałwany łomotały o dno przyboju, mieszając piasek z lodowatą wodą. Księżyc zimnym światłem srebrzył — widoczny na milę — żółty pasek plaży. Szerokie jęzory fal pełzły ustawicznie po diuny, szumiąc topniejącą pianą. Widok, jak w męczącym zjawisku złego snu, był przygniatająco groźny. Pomyślałem o tych, co na niewielkich stateczkach ryba kich walczą, być może, jeszcze na morzu: i o tych, którzy przyglądając się dziś tej z wybrzeża szaleństwu morza, wyruszą niezachwianie jutro na wodę...

Do zagrody wróciliśmy na piechotę. Była godzina 23.00. Z okien Spółdzielni sączyło się jeszcze światło. W warsztatach remontowych zespół mechaników usuwał drobne uszkodzenia silnika na kutrze Dzi. 84. W narzędziowni spotkałem praktykanta Stanisława Basarę. Speszył się trochę, wyjaśniając, że musi dopilnować remontu swego silnika. Szydłowski — kierownik warsztatu — zaprosił mnie ruchem ręki do tokarki. Zakryci parawanem hałasu mogliśmy swobodnie obmawiać innych.

— Druga zmiana? — spytałem wskazując na mechaników.

— Ta, gdzie, — odpowiedział śpiewnie. — Ot, u nas często tak bywa, że kiedy potrzeba, ludzie sami zostają, ani ich wygoń.

— Nu, Staszuk, a może ty byś tak poszedł już do domu? Eł?— zaskoczył Basarę.

Basara uśmiechnął się niepewnie. Po chwili widziałem go, jak chyłkiem dźwigał jakieś pakuły do oddziału szkutniczego.

W biurze Spółdzielni za gęstym woalem tytoniowego dymu spostrzegłem świecące od potu twarze kilkunastu rybaków. Gdzieś mignęła płowa czupryna Kozaka, poznałem przytłumiony chichot Filorowicza, przy radioodbiorniku majstrował Szwecki. Rybacy czekali na komunikat PIHM-u.

Jankowiak i Surecki

W 100 rocznicę śmierci Mikołaja Gogola

Konkurs czytelniczy

W dniu 4-go marca 1952 r. minęło sto lat od śmierci wielkiego pisarza rosyjskiego, Mikołaja Gogola. W Związku Radzieckim książki jego rozchodzą się w milionach egzemplarzy: Gogol jest czytany. Czytany jest również i poza granicami Związku Radzieckiego. W Polsce Ludowej nakłady jego książek sięgają setek tysięcy egzemplarzy: Gogol i u nas jest pisarzem popularnym.

W 9-tym numerze „Życia i Kultury" zamieściliśmy pierwsze zadanie konkursu czytelniczego. Przypominamy

WARUNKI KONKURSU:

Należy podać, z jakiego dzieła Mikołaja Gogola pochodzi przytoczony cytat oraz uzupełnić go następnym zdaniem tekstu.

Przykład:

ZADANIE KONKURSOWE

„Jakie wykwintne maniery! Zaraz widać, że stołeczna sztuka".

Rozwiązanie: Cytat pochodzi z „Rewizora". Następne zdanie tekstu brzmi: „Przepadam za taką młodzieżą.".

Termin nadsyłania odpowiedzi na drugie zadanie konkursu czytelniczego upływa z dn. 7 marca 1952 r.

Wśród autorów trafnych rozwiązań będą rozlosowane cenne nagrody książkowe.

ZADANIE 2.

„Przynajmniej raz na miesiąc odwiedzał Pietrowicza, żeby pogawędzić o szynelu, gdzie najlepiej kupić sukno i jakiego koloru, i w jakiej cenie; i — acz nieco zatroskany — lecz zawsze zadowolony, powracał do domu, tusząc, że wreszcie nadejdzie czas, gdy się to wszystko zakupi, i szynel będzie zrobiony".

Termin nadsyłania odpowiedzi: 15 marca br.

ROZWIĄZANIE ZADANIA NR 1.

Cytat pochodzi z „Martwych dusz".

Następne zdanie tekstu brzmi: „Obiad jadłem już dawno, w dodatku kuchnię mam niską, obrzydliwą, a komin całkiem się rozwalił: zacznie się rozpalać, jeszcze się pożaru narobi".

Nagrody książkowe za trafne rozwiązanie zadania nr 1 — wylosowali:

1) ob. Helena Kucharska, Szczecin, Dembowskiego 3 m 3.

2) ob. Henryk Żudro, Koszalin, Armii Czerwonej 55.

komar

tnie co tydzień

Józef Baran

Do mr. Trumana

(Parafraza z Bertolta Brechta)

Stany Zjednoczone, wykorzystując zdemaskowany chwyt goebelsowskiej propagandy w związku z zamordowaniem przez hitlerowców oficerów polskich w Katyniu, rozpętały oszczerczą kampanię przeciwko Polsce i Związkowi Radzieckiemu.

Kłamstwo, mr Truman,
Rzecz bardzo dobra,
Może zarażać jak dżuma,
Kąsać może jak kobra.
Lecz kłamstwo mr Truman,
Jedną posiada wadę:
Jest kłamstwem.

Swym kłamstwem, mr Truman,
Wysoko doprawdy mierzysz,
Cóż, gdy nawet tuman
Kłamstwu pańskiemu nie wierzy.
Bo człowiek, mr Truman,
Jedną posiada wadę:
Umie myśleć.

Nasz naród, mr Truman,
Spokojnym jest narodem,
Dobroć cechuje go i duma,
Po prostu — chleb z miodem.
Lecz naród nasz, mr Truman,
Jedną posiada wadę:
Nie znosi podżegaczy.

MORAŁ

Więc niech pan sobie rozważy,
przemyśli sprawę, doprawdy:
kłamstwa zwykliśmy razić
pełnym uzbrojeniem.

Prawdą.

I w Paryżu nie zrobią (Amerykanie) z owsa ryżu

Pod naciskiem narodu i wewnętrznych sprzeczności burżuazji jeden rząd francuski za drugim rozlatuje się.

EISENHOWER: Jakoś się żaden z tych cylindrów nie chce trzymać... coż dopiero czapka generalska.

DIALEKTYKA

Przez cały kraj przechodzi potężna fala współzawodnictwa dla uczczenia 60-lecia urodzin towarzysza Bieruta i Święta 1 Maja.

— PaFaWag zobowiązał się JAK NAJWIĘCEJ WAGONOW WYPUSZCZAĆ, a naszym stałym zobowiązaniem tu w porcie jest: JAK NAJMNIEJ WAGONY PRZETRZYMYWAĆ!

W Międzynarodowym Dniu Kobiet

Takie jest już życie...

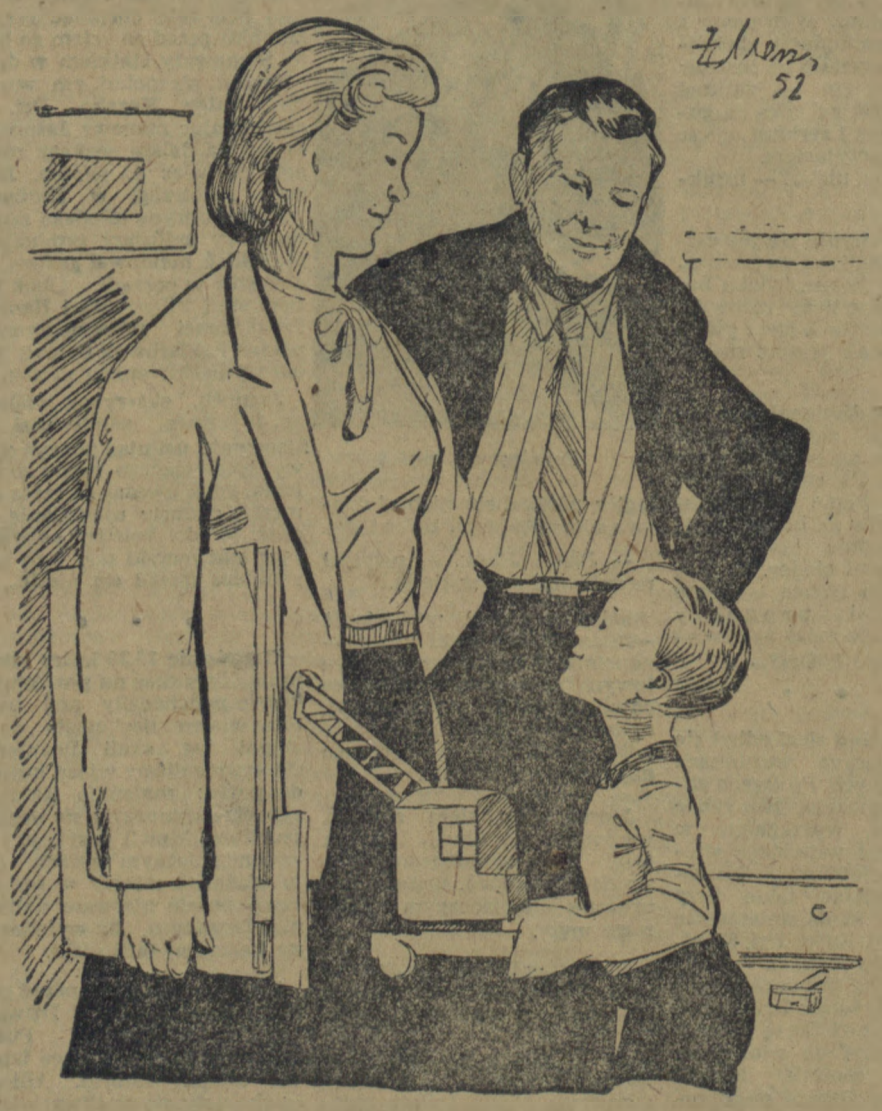

— Widać, że synek nasz będzie inżynierem.
— ...Tak jak jego mama.

„KOBIETA zmienna jest"

1

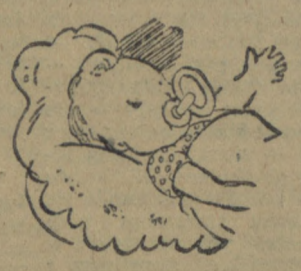

2

3

4

5

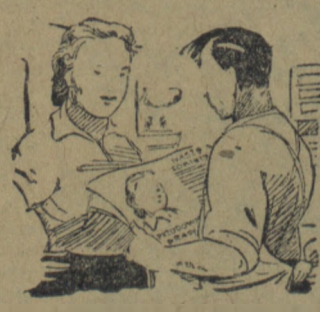

Rysunki E. Messera